Nr. 74. We Lwowie Wtorek dnia 15. Marca 1898 r. Rok XXXI.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Przedpłata wynosi we Lwowie:

Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki liczba 6 i 7. — Telefon Nr. 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna, ulica Karola Ludwika l. 9.

We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudol. Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38, rue de Varenne.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą **10** centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz **50** ct.

Prywatne korespondencje **12** i nekrologja **20** centów od wiersza.

Drobne ogłoszenia **1½** centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po **1** ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Wydawcy i właściciele: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Wygrana Słowian.

Lwów 14. marca.

Z okazji zmiany gabinetu w Austrji w nr. 54 *St. Pet. Wied.* pisze hr. Kutuzow, że postępowanie Niemców austrjackich, jest stanowczo wygraną żywiołów słowiańskich.

„Przez długi przeciąg czasu — pisze hr. Kutuzow — Niemcy głosili o swej lojalności i twierdzili, że są jedynym żywiołem, przejętym uczuciem wierności dla monarchji Habsburgów. O Słowianach głoszono, że jeśli nie są jawnymi, to tajnymi zdrajcami. Obecnie Słowianie mogą tylko być wdzięczni krótkowidzącemu stronnictwu niemieckiemu w Austrji za to, że tak gorliwie starało się przekonać w ostatnich czasach iż sławna lojalność i wierność niemiecka dla monarchji była tylko zasłoną polityczną, po za którą ukrywano starannie program germanizatorskiego *Drang nach Oesterreich.* Dzisiaj, zdaje się, że w Wiedniu zrozumiano to dokładnie."

Journal de St. Petersbourg gromi także Niemców austrjackich. Organ ministerstwa spraw zagranicznych powiada, że: „narodowcy niemieccy stronnictwa skrajnego są niepohamowani i skłonni do ulegania dążeniom separatystycznym".

W nrze 55. *St. Pet. Wiedom.* wydrukowały artykuł p. Holmströma. Nie będziemy przytaczali początku, w którym nie masz chwalby dla Niemców. Taki sam los spotkał i p. Gautscha za to, że cofnął się o dwa kroki na drodze, na której hr. Badeni pierwszy krok postawił. Co do ministerstwa hr. Thuna, to p. H. jest zdania, że długotrwałość jego zawisła od tego, czy „ministerstwo owo będzie dalej uprawiało tylko sztukę kancelaryjną, czy też weźmie się do dzieła i będzie pracowało w kierunku dodatnim".

Dziełem tem jest ustrój federalistyczny monarchji. P. Holmström jest zdania, że to konieczne i nieuniknione stadjum, w które monarchja Habsburgów wstąpić musi. Że zaś nie powinno to straszyć austrjackich mężów stanu, na to autor ma argumenty następujące:

„Trudno zaiste pojąć te obawy, zwłaszcza posunięte tak daleko, że po nad myśl o federacji przekładają aż rewolucję. Przecież idea słowiańska, która w ustroju federacyjnym znajdzie potężny rozrost, stanie się nową i nader żywotną siłą w państwie. Przecież federacja nie jest separatyzmem, jak to słusznie głoszą Czesi, którzy tylekroć razy w ostatnich czasach dali wyraz uczuciom wiernopoddańczym dla monarchji. W monarchji Habsburgów boją się federacji ze względu na Rosję. Ale czyż nie jest rzeczą wyraźną, że Rosja nie może pożądać zlania się politycznego z narodami słowiańskimi, których historja jest całkiem inna, niż rosyjska? Czyż nie jest wyraźnem, że słowiańskie ziemie Austrji nie mogą w połączeniu z Rosją stanowić jednego organizmu politycznego? Życzenie nasze, żeby Austrja wzmogła się przez wzmocnienie sił żywiołowych słowiańskich, nie jest zgoła obłudnem, czego dowodem jest to, że gdybyśmy liczyli na antagonizm z naszym sąsiadem z południa i chcieli uprawiać politykę nieprzyjazną dla owego sąsiada, to wolelibyśmy przecież, żeby monarchja była osłabioną przez rozterki i zatargi wewnętrzne. Nieprzyjaźń dla Rosjan, wiejącą w ostatnich czasach z Austro-Węgier, należy uważać za rezultat wpływów postronnych na austrjacko-węgierskich mężów stanu. Tylko te wpływy wywołały pewne przeciwdziałanie Austrji w sprawie kreteńskiego jenerał-gubernatora. Te same wpływy oddziaływały w początkach zbliżenia polsko-czeskiego i one też wywołały protest pewnej części prasy polskiej przeciwko uznaniu języka rosyjskiego za wszechsłowiański. Jest to jakieś zaślepienie!

„Uznanie języka rosyjskiego i narodu rosyjskiego za pierwszy pośród Słowiańszczyzny, równałoby się uznaniu wspólnego pochodzenia wszystkich ludów słowiańskich i stanowczo w równej mierze, jak taka uchwała, mogłoby oddziałać na samoistność polską. Węgry popełniają także błąd, gdy głoszą, że żywioły słowiańskie monarchji są pod względem politycznym nieprzychylne im i monarchji. Jestto błąd! W ustroju federacyjnym ziemie słowiańskie będą zawsze politycznie bliższe członkom federacji, niż Rosji. I Węgrom więc wypada, żeby równouprawnienie Słowian — kończy p. Holmström — uznali za jedną z podstaw ogólnej siły i potęgi monarchji Habsburgów".

Uwagi ziemianina.

I.

(Cecha rolnicza Galicji. — Ważne źródło dochodów rolnika, — chów bydła. — Poważne zabiegi w tej mierze. — Dyletantyzm i eksperymentowanie.)

Do rzędu pewników, powtarzanych w naszem społeczeństwie aż do znudzenia nieraz, — ale najczęściej z małą niestety dozą refleksji — jak naprzykład potrzeba oświaty dla ludu, praca organiczna, uobywatelenie szerokich mas i t. p., należy także owo zupełnie słuszne twierdzenie, że kraj nasz jest przedewszystkiem krajem rolniczym. Mamy przecież tyle a tyle miljonów hektarów roli, łąk i pastwisk, które stanowią główną podstawę bytu naszej ludności. Nie mamy natomiast ani górnictwa (w znaczeniu na Zachodzie pojmowanem), ani wielkiego przemysłu fabrycznego, ani handlu w stylu europejskim. Więc czy chcemy, czy nie chcemy, musimy nazywać tę ściślejszą naszą ojczyznę krajem rolniczym — i co za tem w ślad idzie — za taki go uważać.

W dawnych „dobrych" czasach, kiedy to Polska była spichrzem Europy, a eksport zboża polskiego napełniał rok rocznie po dworach i pałacach skrzynie złotem niemieckiem, francuskiem, ba! nawet angielskiem, samo uprawianie i eksploatowanie roli było uważane za alfę i omegę gospodarstwa. Z biegiem jednak czasów ze zmianą stosunków politycznych i społecznych, a skutkiem zbliżenia przez koleje żelazne i żeglugę parową Azji i Ameryki do Europy, starodawne owo gospodarstwo „snopkowem" zwane — gdyż na zbiorze snopków polegające — stało się czystym anachronizmem. Toż moc przyczyn składała się od dziesiątków lat na to, aby najzatwardziałszych nawet wielbicieli staroświeckiej agronomji i staroświeckiego ekonomicznego bata, z tego zacietrzewienia uleczyć, a z myślą radykalnej reformy w tej mierze pogodzić. Nawet niebiosa snać należały do spisku przeciw tym poczciwym naszym zacofańcom-rolnikom, gdyż tak dalece rozkaprysiły nasz klimat, dawniej istotnie umiarkowany, że cztery pory roku należą u nas od dziesiątków lat do terminologji kalendarzowej, a mamy natomiast ledwie dwie, czasem trzy pory.

W takich warunkach musiały prędzej później pozyskać sobie posłuch ogółu rolników naszych coraz głośniejsze nawoływania jednostek rozumnych, ze stosunkami europejskiemi dobrze obeznanych, a kraj swój miłujących i o jego przyszłość dbałych, że mianowicie trzeba nieodzownie otworzyć rolnictwu nowe źródła stałego dochodu, mniej zależne od stosunków zewnętrznych, a oparte natomiast na szerokiej, granitowej podstawie, bo tylko na tej ziemi, po której stąpamy wszyscy — jeżeli ten nasz kraj rolniczy, tylko rolniczy, nie ma istotnie stanąć w niedalekiej przyszłości na krawędzi przepaści ekonomicznego bankructwa! Otóż za jedno z najpewniejszych i najwydatniejszych źródeł takich uznano u nas powszechnie — i rzecz prosta zupełnie trafnie — racjonalną hodowlę bydła. Od szeregu też lat — trzeba to przyznać — wszystkie powołane czynniki usilują w ciasnych ramach samorządu krajowego pielęgnować i rozwijać tę gałęź krajowego gospodarstwa — wprawdzie ze skutkiem nie zawsze pomyślnym, ale zawsze z poczciwym, obywatelskim zamiarem jakiej takiej bodaj poprawy ciężkiej doli naszego stanu rolniczego. Sejm, na inicjatywę czy to jednostek, czy towarzystw rolniczych, uchwalał ustawy (które znów nie zawsze uzyskiwały sankcję rządu centralnego we Wiedniu) i rezolucje do rządu (które on z flegmą zbyt często do kosza składał); dawał subwencje na cele podniesienia chowu bydła, słowem niemal na każdej sesji zaznaczał gorącą troskę swoją o wątłą jeszcze sadzonkę, która zwolna, ale stale w bujne i silne drzewo urastać miała. Lecz... *homines sumus, errores facimus!* Więc nie zawsze bywał ten sejm — przy dobrych chęciach swoich — dość szczęśliwy w doborze środków pielęgnowania tej sadzonki; niejednokrotnie myśl zdrowa i pożyteczna, która się zeń wyłoniła, została później, wśród praktycznego już jej wykonania, skrzywioną, spaczoną, z wielką naturalnie krzywdą dla samej sprawy.

Nie mamy zamiaru wdawać się tutaj w szczegółową krytykę trzydziestoletniej działalności kraju na tem polu, bo to odwiodłoby nas zbyt daleko od właściwego założenia, przekraczając w dodatku miarę artykułów dziennikarskich. Niepodobna nam jednak wstrzymać się od uwagi, że ogólną cechą tej działalności był, wyrażając się grzecznie, — pewien dyletantyzm... co prawda, rzec można poniekąd artystyczny, ale zawsze dyletantyzm! Pozowało się zbyt często na artystów, którzy lubują się w pięknych, posągowych kształtach — a zapominało się o [illegible] powszedniego życia, która w pierwszym [illegible] nakazuje myśleć o karmieniu żołądka, a następnie dopiero pozwala paść oczy... Łączenie zaś „nadobnego z pożytecznem", jeżeli w czem i gdzie, to w hodowli bydła i w kraju bardzo ubogim, należy do rzędu eksperymentów trudnych, kosztownych i co gorsza — arcyproblematycznej wartości. Mogą sobie na to pozwalać dajmy na to lordowie angielscy, obliczający swe dochody na krocie i miljony, a których stajnie i obory zarodowe bywają kompletnemi „stacjami doświadczalnemi", ale nie wolno bawić się w takie eksperymentowanie rolnikom jednostkom, czy towarzystwom rolniczym w krajach, tak ekonomicznie wycieńczonych, jak nasza Galicja. Z zadowoleniem pospieszamy jednak stwierdzić równocześnie, że od kilku lat duch praktyczny powiał wśród naszych hodowców i w korporacjach opiekę nad krajową produkcją sprawujących — czego dowodem była wystawa krajowa bydła, koni i trzody w r. 1894.

KORESPONDENCJE.

Berlin 14. marca.

(Dyskusja polska w sejmie pruskim. — Napaść landrata Gerlicha. — Odpowiedź prezesa koła polskiego Motty'ego. — Odszczekanie).

Trzecie czytanie noweli kolonizacyjnej, które postawiono na porządku obrad izby poselskiej w czwartek, a o którem mniemano, że przeminie bez obszerniejszej dyskusji, — jak już wam telegram doniósł — doprowadziło do bardzo drastycznych rozpraw parlamentarnych.

Na wstępie imieniem koła polskiego prezes jego p. Motty złożył oświadczenie, że koło pozostaje wprawdzie na zaznaczonem w poprzednich obradach stanowisku i w dyskusji udziału brać nie będzie, że mimo to, gdy chodzi obecnie o stanowcze nad nią głosowanie, Polacy pozostaną w izbie, ażeby przeciw poszczególnym jej paragrafom i całej ustawie głosować.

W rozprawach posłowie z centrum Im Walle i Stephan raz jeszcze zwracali uwagę izby na tę okoliczność, że ustawa i z innych i z tego względu sprzeciwia się przepisom konstytucyjnym, że uwiecznia fundusz kolonizacyjny, usuwając go tym sposobem z pod kontroli budżetowej sejmu, zaczem ostatni uczynił wniosek, ażeby w myśl przepisów konstytucyjnych powtórzyć głosowanie po 21-dniowym przeciągu czasu. Zresztą cała dyskusja obracała się po największej części około zaczepek posła Jaeckla z Poznania, przeciw któremu powstawali pp. Staudy, Puttkamer i Zedlitz-Neukirch, którym p. Jaeckel stosowną dał odprawę. Poseł Gerlich zaś (znany landrat z Świecia), użył tej sposobności, ażeby uderzyć na posła naszego Czarlińskiego o rewelacje jego, wypowiedziane przy rozprawach jeneralnych nad etatem ministra spraw wewnętrznych, dotyczące znanego listu jego, o którym w procesie grudziądzkim przeciwko redaktorowi *Geselligera* była mowa. Poseł Gerlich rzekł: Posła Czarlińskiego prosiłem w odpowiedniej formie o wyjaśnienie w sprawie pewnych jego użaleń, odnoszących się do moich stron. Odniosłem jednak wrażenie, jakoby się wykręcał. Pewien list, o którym tutaj w izbie mówiłem, że został odczytany przed sądem, nie został wcale odczytany, tylko doszedł przez niedyskrecję pewnego polskiego urzędnika do wiadomości Polaków, a ci skorzystali z takiej broni, aby starego i w służbie posiwiałego urzędnika w nienawistny sposób zaczepić. Kto ma choć odrobinę poczucia przyzwoitości, gardzi taką bronią. (Dzwonek marszałka).

Marszałek Kröcher: W sposób zupełnie przejrzysty powiedziałeś pan odnośnie do członków tej izby: kto ma odrobinę poczucia przyzwoitości, gardzi taką bronią. Powołuję pana za to do porządku!

Poseł Gerlich mówi dalej: Przyjmuję tę naganę. (Wesołość). Biada stronnictwu, które się taką bronią posługuje, biada stronnictwu, które nie umie już rozróżniać, co jest przyzwoite, a co nie jest przyzwoite. („Oho!" w kole polskiem). Pan minister przestrzegał was (Polaków), żebyście nie igrali z ogniem, ale to, z czem Polacy igrają, nie jest już tylko ogień, lecz pełzająca trucizna zdrady *(heimtückisches, schleichendes Gift)*. (Hałas w kole polskiem). (Dzwonek marszałka.

Marszałek Kröcher: Przypuszczam, że słów tych nie użyłeś pan pod adresem pewnego stronnictwa w tej izbie.

Poseł Gerlich: Zapewne, że nie. (Wesołość i niepokój).

W dalszym ciągu minister finansów dr. Miquel polemizował z wywodami p. Stephana i twierdził, iż o zmianie konstytucji, jaka ma zachodzić w tej ustawie, wcale nie ma mowy. W tej ustawie chodzi przedewszystkiem o wytworzenie niemieckiego stanu włościańskiego w polskich dzielnicach. Wobec tego powinny — zdaniem ministra — zamilknąć wszelkie wątpliwości formalnej natury.

Poseł Jaeckel stwierdził, że osobiste napaści na niego wymownie stwierdzają nikłość argumentów jego przeciwników. Na towarzystwo hakatystów działa każde słowo polskie w druku jak czerwona chusta na byka. P. Staudy bierze hakatyzm w obronę, choć sam stoi na czele poznańskiego „Związku wojaków", którego organ wydawany jest w polskim i niemieckim języku. Postępowanie tedy jego nie jest zupełnie konsekwentne. „Do towarzystwa HKT — rzekł — nie przystępujemy, ponieważ na różne przezeń podejmowane środki nie godzimy się. Pan Staudy także wszystkich nie pochwala. Stanowisko nasze w tej sprawie zajęliśmy dlatego, aby złagodzić naprężone stosunki. Myśmy naszem umiarkowanem zachowaniem się sprawili, że Polacy zarzucili zamiar utworzenia towarzystwa antihakatystycznego, przez co przyczyniliśmy się do utrzymania pokoju. Tak też nadal postępować będziemy". (Okiaski na lewicy).

Przemawiali jeszcze pp. Sattler i Putkamer, poczem powstał prezes koła polskiego p. St. Motty i oświadczył, co następuje: „Wbrew oświadczeniu, które złożyliśmy zaraz na początku dzisiejszego posiedzenia, zniewolony jestem za zgodą moich przyjaciół wyjść z rezerwy, jaką sobie nałożyliśmy. Spowodowała nas do tego mowa posła Gerlicha. Powiedział on dosłownie — proszę pozwolić mi to odczytać: Przyjmuję udzieloną mi naganę; oświadczam jednak, że nie miałem na myśli pana Czarlińskiego, tylko pewne stronnictwo. Powiadam tedy: biada stronnictwu, które się taką bronią posługuje, biada narodowi, który zatracił poczucie tego, co jest przyzwoitem, a co nie jest przyzwoitem! Pan minister powiedział wam niedawno: „Nie igrajcie z ogniem!" A ja powiadam: Broń, którą obecnie walczycie, nie jest już otwartym, uczciwym ogniem, tylko pełzającą trucizną zdrady i nieprawdy. Mości panowie. Słowami temi obraził pan poseł Gerlich całą ludność, którą tutaj reprezentujemy, w taki sposób, że żądamy od p. Gerlicha, żeby ten niczem nieuzasadniony zarzut cofnął tutaj publicznie. Jeśli tego nie uczyni, będzie musiał ponieść skutki swojej odmowy. („Bardzo słusznie" w kole polskiem).

Następnie poseł Leon Czarliński rzekł co następuje:

Gwałtowność wywodów posła Gerlicha miała widocznie zakryć zupełny brak argumentów i dowodów. Kto obraża, nigdy nie ma racji. Nie chciałem wcale obrazić posła Gerlicha, a jeżeli przytoczyłem list, będący w posiadaniu przywódzcy hakatystów grudziądzkich Wagnera, to sądziłem, że miałem prawo do tego, gdyż list ten został opublikowany. Co prawda, to pokazało się tu znowu, że nic się nie ukryje pod słońcem. Zresztą poseł dr. Gerlich sam przyznał mi, że fakty podane w owym liście są prawdziwe, żądał tylko, żeby list pozostał w tajemnicy. Na to odpowiedziałem mu: „Ile razy pan rzucać będziesz na nas tego rodzaju oszczerstwa" — (dzwonek marszałka) — nie mówię przecież, że obecnie czynię posłowi Gerlichowi taki zarzut, tylko stwierdzam fakta (Marszałek Kröcher: „Ja przecież jeszcze nic nie mówiłem". — Wielka wesołość.), „że wtedy zawsze to tutaj poruszę".

Poseł dr. Gerlich: Słowa „zdrada" nie potrzebuję po znanych wypadkach cofnąć, posła Czarlińskiego nie chciałem też wcale obrazić, Polaków w ogólności nie cenię nisko, miałem między nimi wielu przyjaciół, ale wolno mi krytykować ich i ich czyny. Słowa „zdrada" nie cofam, skutki tego będą umiał ponieść, tak jak potrafiłem ponieść skutki wielu zajść w mej długoletniej działalności urzędniczej.

Ustawę naturalnie uchwalono.

Zatarg między p. Gerlichem a kołem polskiem rozegrał się po za parlamentem. P. Motty mianowicie wyzwał p. Gerlicha, a ten mimo szumnego oświadczenia w parlamencie, że nic

---

(8)

Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański.

ROK ZŁUDZEŃ

(1848).

(Ciąg dalszy).

„Tu już i tchu mówcy zabrakło i przekonywać wreszcie nie miał już o czem; izba bowiem bynajmniej nie pragnęła ani objaśnień w sprawie polskiej, ani obrad nad zaradczymi środkami przeciw niedoli przyjacielskiego narodu, ale żądała tylko zapewnień, że rzeczpospolita nie wda się w żadną wojnę, że dla zewnętrznych kwestyj żaden kram w całej Francji się nie zamknie, że papiery giełdowe poskoczą w górę, stronnictwa zaś ludowe opadną na siłach, że powoli wrócą do dawnych warsztatów i losy Francji zostawią ludziom doświadczenia i rachuby. Zaczem, dla pogrzebania kwestji, posłowie zaczęli występować z różnymi wnioskami; jedni chcieli przejścia do porządku dziennego, drudzy odezw do parlamentu w Frankfurcie, do ludu Niemiec lub Francji, do sejmu w Berlinie, wogóle większość zgadza się na uproszenie Niemców, ażeby ci wyręczyli Francuzów w popieraniu zasad przyjętych przez rzeczpospolitą, zgadzała się na wydanie jakiegokolwiek wykrzyknika, któryby piaskiem zasypał oczy hołocie paryskiej, dopominającej się o zadośćuczynienie godności narodowej. Chodziło tylko o formę wniosku. Że zaś w izbie francuskiej ile razy idzie o formę, tyle razy nie można przecisnąć się do trybuny, każdy bowiem poseł czuje się w tym względzie najdzielniejszym do dzieła, prezydent przeto zgodnie z izbą odesłał wniosek do komitetu spraw zagranicznych polecając mu wypracowanie frazesów o potędze rzeczypospolitej i o przyszłem jej postępowaniu w kwestjach ludowych zewnętrznych. Większość tem chętniej przystała na zdanie prezydenta, że chciała powetować stracone posiedzenie, i pomimo spóźnionej pory przejść jeszcze tego samego dnia do spraw bliżej Francję obchodzących. Jakoż p. Lherbette wystąpił z mową o podatku postępowym i stosunkowym, i potrafił wynagrodzić cierpliwość izby poddaniem pod jej rozwagę przedmiotu, który zwłaszcza po zewnętrznej polityce, wydał się słuchaczom niesłychanie zajmującym i bliżej odpowiednim posłannictwu rzeczypospolitej.

„Po skończonem posiedzeniu, prawa strona i pośrodkowcy tłumem opuszczali salę, skarżąc się na stratę czasu i niewczesność obrad. „Zapewne, że szkoda czasu," mówił p. Lanjuinais do swoich towarzyszów, „ale trzeba było raz zbyć z karku tę „nieszczęśliwą kwestję polską; zatopiliśmy ją dzięki Bogu, i mam nadzieję, że topielec nie tak prędko na wierzch wypłynie.„

„Nazajutrz komitet spraw zagr. zgodnie z izbą wypowiedział zasady zewnętrznej polityki rzeczypospolitej, w następujący sposób: „Rzeczpospolita w stosunkach swoich na zewnątrz przyjmuje trzy zasady, mianowicie: Sojusz braterski z Niemcami; Odbudowanie Polski wolnej i niepodległej; wyzwolenie Włoch." Wniosek tak streszczony poprzybijano na rogach ulic, dla zapewnienia ludu, że Francja stale postanawia odpowiedzieć swemu posłannictwu, godności i uczuciom narodu. Lud tym razem z mniejszem niż zwykle zaufaniem poglądał na obietnice rządu i ponuro zadumany rozmyślał, jakimby sposobem czułe oświadczenia do Niemców, którzy bombardowali Kraków, wyrzynali krajowców w Poznańskiem i oświadczali się za Austrją w wojnie przeciw Karolowi Albertowi, można pogodzić z odbudowaniem Polski i wyzwoleniem Włoch".

Taki smutny dla naszej sprawy rezultat sprowadziła świętokradzka interwencja duchów przewrotu. Równocześnie jednak z upadkiem naszej sprawy wysunęła się na pierwszy plan postać, która kiedyś miała zawładnąć Francją. Był to spadkobierca tradycji cesarstwa — Ludwik Napoleon Bonaparte.

Najmłodszy syn ks. Ludwika, brata Napoleona I. i Hortenzji Beauharnais, urodził się 20. kwietnia 1808 w Tuileries, podczas gdy ojciec jego był królem holenderskim. Po śmierci księcia Reichstadtu wystąpił on otwarcie jako pretendent do tronu francuskiego. Licząc zaledwie lat 18, przybył on 28. października 1836 roku ze Szwajcarji do Strassburga, odnowiwszy poprzednio w Badenie nawiązane stosunki z pułkownikiem Vaudrey. Za jego pomocą usiłował pozyskać dla siebie żołnierzy pułku artylerji. Udało mu się to. Wczesna jednak interwencja pułkownika Talandiera udaremniła szalony zamysł i Napoleon wraz ze wspólnikami został aresztowany i odstawiony do Paryża. Ludwik Filip uważał całą rzecz za śmieszność, to też na interwencję jego matki nie kazał mu nawet wytoczyć procesu, tylko przymusowo wysłał go do Ameryki. Napoleon jednak wiedział co robi: to też przedsięwzięcie swe powtórzył w roku 1840, wylądowawszy w Boulogne. Ta wyprawa po koronę poszła mu gorzej jak pierwsza: i tym razem uwięziono go, a nawet sądzono, skazano na dożywotnie więzienie i osadzono w zamku Ham w departamencie Somme. Więzienie to, trwające od 7. października 1840 do 25. maja 1846 było dla ks. Ludwika prawdziwą szkołą, w której dojrzał jego umysł i wzbogaciła się wiedza wielu wiadomościami. Późniejsze jego plany urzeczywistnione w części, powstały podczas samotnych dni w Ham. Już samo jego pojawienie się we Francji było krokiem arcypolitycznym — przypominało ono Francuzom piękne i wielkie czasy.

Zdarzyło się zaś do tego, że uwięzienie jego przypadło na czas uroczystości napoleońskiej. W grudniu bowiem 1840 roku zawinęła do portu Cherbourg fregata La belle Poule, pod dowództwem ks. Joinvill'a ze zwłokami Napoleona I. Zwłoki te przewieziono następnie Sekwaną do Paryża i złożono je wśród entuzjazmu ludu w *Hotel des Invalides.* Tułacz powracał ze St. Heleny jak tryumfator: uroczystość obudziła wśród mas zgasłe na pozór uczucia zapału dla zwycięstw pierwszego cesarstwa. Odżyły tradycje napoleońskie, zadrgały w piersiach narodu francuskiego wojownicze marzenia. Mimowoli myślano o tem, kto być może spadkobiercą tych świetnych czasów i tradycji!

A tymczasem Ludwik siedział zamknięty.

W r. 1846 dowiedziawszy się o słabości swego ojca zwrócił się z prośbą do króla o pozwolenie odwiedzenia chorego ojca, będącego na schyłku życia, zobowiązując się słowem, iż po dopełnieniu tego obowiązku syna powróci do więzienia. Odmówiono mu tego. Wówczas uszedł potajemnie przy pomocy przyjaciela swego dr. Conneau, który dobrowolnie z nim dzielił więzienie. Udali się obaj do Anglji, skąd Napoleon wydał manifest zapewniający, iż powodowały nim chęć i powinność odwiedzenia chorego ojca, nie zaś zamiary polityczne. Z tem wszystkiem bonapartyści odzyskali pretendenta, około którego mogli się byli grupować, a sztandar był to wybitny, gdyż książę odznaczał się wykształceniem i wyższym swym umysłem dużo obiecywał na przyszłość.

Po upadku Orleanów Ludwik Napoleon przybył natychmiast do Francji, lecz rząd tymczasowy z obawy zaburzeń i knowań ponowił dekret banicyjny, lecz dekret ten został zniesiony przez zgromadzenie ustawodawcze. Ks. Ludwik Napoleon wystąpił wówczas z listem do prezesa zgromadzenia, w którym się wyraził, iż: „skoroby naród włożył na niego obowiązki, on im podołać potrafi". Frazes ten wywołał wielką burzę i protestację członków lewicy. Książę Ludwik Napoleon był wówczas wybrany deputowanym z 5 departamentów — pomiędzy tymi i z Paryża — ale po tym proteście wstrzymał się z zajęciem miejsca w izbie. Oświadczył, że jako dobry patrjota nie chce być powodem niesnasek w kraju, złożył mandat i wyjechał z Paryża. Zręczny ten krok otoczył go aureolą bohaterstwa i przymnożył stronników — a przedewszystkiem to sprawił, że pozwolił mu się usunąć w najkrytyczniejszej chwili z widowni publicznej.

Czyżby przewidział on, że Francja stoi w przededniu krwawej katastrofy? Takby się zdawało z jego listu, w którym jakby w przewidywaniu wydarzyć się mającej walki pisze:

Spodziewam się, że wkrótce zapanują spokojniejsze czasy, a one mi pozwolą powrócić do Francji jako najskromniejszemu z obywateli i poświęcić się sprawie spokoju i szczęścia mej Ojczyzny". *(Ciąg dalszy nastąpi).*

nia celu i że będzie umiał ponieść wszelkie następstwa, wszystko a wszystko odczekał.

Na tem więc cały zatarg załatwiono.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Wtorek 15. marca.

W Czytelni katolickiej o godz. 7. wieczorem Iszy ciąg dyskusji na temat odczytu dyr. M. Baraouwskiego: „O nowoczesnych dążnościach kobiet." wp O godz. 7. wieczorem w sali ratuszowej walne zgromadzenie oddziału lwowskiego „Rodziny".

W klubie pocztowym, hotel Żorża, o godz. 7½ wieczorem przedstawienie amatorskie.

Teatr hr Skarbka: „Aida", opera Verdiego. Początek o godz. 7. wieczorem.

Przed pół wiekiem. W dniu 15. marca 1848 opublikowano list cesarza Ferdynanda I. do Komelena (Karola hr. Inzaghi), którym najwyższy łowczy i m. polny porucznik Ernest hr. de Hoyos zamianowany został naczelnym wodzem gwardji narodowej.

Tegoż dnia przybyła deputacja węgierska z Koszutem na czele, owacyjnie przez Wiedeńczyków witana.

„Uwagi ziemianina." Pod tym nagłówkiem rozpoczynamy dziś szereg cennych artykułów, które wyszły z pod pióra jednego z najświatlejszych ziemian naszych. Traktują one o krajowej hodowli bydła, o przeszkodach, stawianych rozwojowi tej gałęzi gospodarstwa krajowego przez wrogie nam żywioły, o stosunkach weterynarskich w kraju itd. Zwracamy na tę pracę szczególną uwagę zarówno rolników i hodowców naszych, jak wogóle wszystkich tych czynników miarodawczych, do których należy rozumna troska i opieka nad naszym stanem rolniczym.

Wiadomości osobiste. Marszałek krajowy hr. Stanisław Badeni, wyjechał do Wiednia, gdzie zabawi dni kilka. — Hr. Zichy, uczony węgierski, który wyjeżdża do Azji w celu badań archeologicznych nad początkiem historji Węgier, przejeżdżał wczoraj przez Lwów.

Kalendarz. Wtorek (15.): Longina m. Wschód słońca o godzinie 6. minut 22, zachód o godzinie 5. minut 58.

Mianowania. Stanisławowska rada miejska na posiedzeniu odbytem d. 10. bm. nadała prezenty na wakujące przy tamtejszej szkole wydziałowej męskiej im Mickiewicza posady nauczycielskie, a mianowicie: Na 4 posady nauczycieli starszych dla klas wyższych z płacą 880 zł. rocznie. 1. Szczęsnemu Hanuszowi z Tłumacza. 2. Piotrowi Tyszeckiemu i 3. Michałowi Nadachowskiemu. Posady nauczycieli starszych dla klas niższych z płacą 770 zł. rocznie otrzymali: 1. Rudolf Ostapowicz, 2. Karol Rokicki i 3. Mirosław Winiarski z Husiatyna. Posadę nauczyciela młodszego z płacą 462 zł. otrzymał Leon Zatorski.

W końcu chrześcijańscy członkowie rady nadali prezentę na posadę rz. kat katechety przy szkole męskiej im. Mickiewicza z płacą 880 zł. ks. Karolowi Boguckiemu. na posadę takąż gr. kat. ks. Grzegorzowi Litwinowiczowi.

Przeniesienia. Inspektor kolejowy w Stanisławowie Aleksander Nieduszyński został przeniesiony do Lwowa. — Asystenci kolejowi Hugo Philippi i Józef Mende przeniesieni z okręgu dyrekcji kolejowej w Pradze do Stanisławowskiej.

Dyrekcja poczt i telegrafów przeniosła oficjała pocztowego Kornela Petrowicza ze Śniatyna do Gródka.

Odznaczenie. Cesarz nadał nauczycielowi szkoły ludowej w Hałuszczyńcach, Józefowi Wasilkowskiemu, srebrny krzyż zasługi z koroną.

Tow. strzeleckie odbyło onegdaj walne zgromadzenie w sprawie budowy własnego domu czynszowego. Wnioski w tej sprawie zapadły na zgromadzeniu jeszcze roku zeszłego, onegdaj przedstawił tylko referent p. Janowicz szczegółowe plany i kosztorysy, które uchwalono i towarzystwo w tym jeszcze roku przystąpi do budowy. Jednocześnie wyłoniła się na zgromadzeniu sprawa inna. Walne zgromadzenie uchwaliło, ażeby Tow. strzeleckie wzięło inicjatywę w obchodzie jubileuszu kapłaństwa ks. arcybiskupa Issakowicza. W tym celu wydział otrzymał dyrektywę, ażeby zawiązał komitet i zajął się ułożeniem całego programu uroczystości. Obchód jubileuszowy, zainicjowany przez Tow. strzeleckie, a poparty przez wszystkich, którzy tak gorącą sympatią otaczają sędziwego arcypasterza, wypadnie zapewne wspaniale.

Z marynarki. Dr. Kazimierz Mieroszewski, lekarz fregaty, przeznaczony został do szpitala marynarskiego. — Ponownie przyjęty do służby urlopowany kadet okrętowy I. kl. Edmund Czelechowski.

Z uniwersytetu. P. Józef Moster, rodem z Buczacza w Galicji, uzyskał na wszechnicy w Czerniowcach stopień doktora praw.

Kradzież w koszarach. Zeszłej niedzieli — jak donieśliśmy — wybuchł ogień na strychu w koszarach 80. pp. przy ul. Kurkowej. Mimo skutecznej i rychłej pomocy szkoda była dość znaczną, albowiem na strychu tym mieściły się magazyny z rzeczami. Zaraz od pierwszej chwili zachodziło podejrzenie, że ogień ten został zbrodniczą ręką podłożony, podejrzenia zaś zwróciły się przeciwko feldfeblowi Rudolfowi Schönowi, który prócz tego musiał mieć jakichś wspólników. Szło mianowicie o to, że Schön przywłaszczył sobie wiele rzeczy znajdujących się w magazynie, następnie zaś chcąc ukryć ślad kradzieży — podłożył ogień. Schön wypierał się zarzuconego mu czynu, żona jego jednak była mniej dyskretną. Ajentom policji Przestrzelskiemu i Rosenstreichowi udało się już nawet odszukać kupców, u których Schön spieniężał skradzione towary. Są nimi: F. Kugel i Cirle Ratzes, którzy poczynili zeznania na niekorzyść p. feldfebla. Tym więc sposobem wykryła się cała sprawa, a niefortunny złodziej i podpalacz odpokutuje za swoje winy.

Towarzystwo zaliczkowe urzędników pocztowych we Lwowie odbyło 12. b. m. swoje doroczne walne zgromadzenie pod przewodnictwem radcy Łaskiego. Ze sprawozdania dowiadujemy się, że towarzystwo to liczyło w ubiegłym roku ogółem 841 członków i posiada 42.720 zł. własnego majątku, ogólna zaś deklarowana kwota na udziały członków wynosiła dnia 31. grudnia ubiegłego roku 46.170 zł. Towarzystwo udzieliło w ubiegłym roku członkom swoim 2011 pożyczek w ogólnej kwocie 126.185 zł. 82 ct. Ogólny obrót kasowy wynosił w 1897 roku 568.076 zł. 62 ct. Czysty zysk z 1897 roku wynosi 2.362 zł. 6 ct., który na onegdajszem zgromadzeniu na wniosek rady zawiadowczej rozdzielono w następujący sposób: na dywidendę 5% 1.778 zł. 75 ct., do odpisania 151 zł., do fundacji im. Jana Seferowicza 50 zł., na szkołę w Białej 10 zł., na gimnazjum w Cieszynie 10 zł., do funduszu strat 52 zł. 31 ct., na sieroty po listonoszu Chominie 10 zł., na remunarację dla dyrekcji 300 zł. Przystąpiono do wyboru trzech członków do rady zawiadowczej i wybrano pp. Garana, Krupę i Jakubiczkę. Wreszcie odczytano zarys umowy, mającej się zawrzeć z towarzystwem wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie, w sprawie udzielenia towarzystwu urzędników pocztowych rocznego kredytu w kwocie 50.000 zł., który też zgromadzenie do wiadomości przyjęło.

Za obrazę majestatu aresztowanu dnia 12. b. m. Jakóba Sokulskiego, kielnera na dworcu kolejowym w Krakowie.

Obchód Mickiewiczowski. Wydział związku polskich gimnastycznych towarzystw sokolich wydał następującą odezwę: „V. zjazd delegatów odbyty w Stanisławowie w dniach 6. i 7. czerwca 1897 roku uchwalił jednogłośnie, że sokolstwo polskie ma wziąć udział w tegorocznym obchodzie setnej rocznicy urodzin Adama Mickiewicza, a wydanie bliższych postanowień przekazał wydziałowi Związku. Wydział Związku na posiedzeniu odbytem we Lwowie w dniu 13. lutego 1898 roku, w porozumieniu z komisją odczytową wybraną przez komitet ogólny zawiązany we Lwowie, celem uświetnienia uroczystości Mickiewiczowskiej godnym jej obchodem, uchwalił w sprawie udziału sokolstwa polskiego w tej uroczystości, co następuje; 1. Członkowie wydziału Związku wezmą gremjalny udział w uroczystości, którą urządzi komitet lwowski; 2. towarzystwa sokole w miejscowościach, gdzie już powstały komitety mickiewiczowskie, mają iść im z pomocą i wziąć udział w uroczystości, którą te komitety urządzą; 3. towarzystwa sokole w miejscowościach, gdzie dotychczas komitety nie powstały, mają same urządzić uroczystość mickiewiczowską, stosując się odpowiednio do instrukcji, wydanej przez lwowski komitet ogólny".

Izba Inżynierska. Na onegdajszem walnem zgromadzeniu, któremu przewodniczył p. Kędzierski, przyjęto do wiadomości sprawozdanie wydziału za rok ubiegły. W sprawozdaniu tem zaznacza wydział, że starał się usilnie o to, ażeby niepowołane czynniki nie robiły konkurencji zawodowym technikom; udawał się mianowicie do dyrekcji skarbu przeciw postępowaniu organow ewidencyjnych, omijających ustawę ewidencyjną w sprawach kolejowych i meljoracyjnych, ku dotkliwej szkodzie techników cywilnych; rozpatrywał projekt ustawy komasacyjnej i wypracował taryfę honorarjow techników na wzór taryfy wiedeńskiej i praskiej.

Również przyjęto do wiadomości sprawozdanie kasowe, według którego dochody izby wynosiły w ubiegłym roku 636 zł. 50 ct., rozchody zaś 409 zł. 82 ct., pozostaje przeto nadwyżka w kasie 226 zł. 68 ct.

Nastąpiły wreszcie wybory: w miejsce ustępującego p. Maślanki wybrano sekretarzem izby p. Łempickiego, do komisji zaś lustracyjnej pp. Cybulskiego i Jegermana.

Henryk Sienkiewicz. Z Rzymu donoszą, że H. Sienkiewicz otrzymał od króla Humberta krzyż komandorski orderu św. Maurycego i Łazarza. Jest to, jak wiadomo, najwyższy order włoski po Anunciacie, który udzielany tylko bywa osobom panującym i wielkim politycznym osobistościom.

Samobójstwo. W niedzielę rano umarł starszy weterynarz wojskowy II. klasy Józef Friedl, liczący lat 53, a należący do XI. pułku artylerji, garnizonującego we Lwowie. Lekarz miejski dr. Tatarczuch skonstatował, iż przyczyną śmierci była znaczna doza opjum, którą Friedl zażył z zamiarem odebrania sobie życia.

Polska szkoła ludowa w Cieszynie. *Gwiazdka Cieszyńska* pisze: Donosiliśmy już, że burmistrz cieszyński dr Demel starał się odwieść rodziców, którzy zgłosili dzieci swoje do polskiej szkoły ludowej, od tego zamiaru. Obecnie sam p. burmistrz zdał sprawozdanie w *Silesii* ze swego połowu, który musiał wypaść bardzo skąpo, jeżeli nam wolno utworzyć sobie własne zdanie na podstawie kwaśnosłodkich wywodów *Silesii*. Pan burmistrz twierdzi, że wielu podpisało podanie tylko „z grzeczności" i wcale nie mają zamiaru posyłać swoje dzieci do polskiej szkoły. Ile zaś rodziców takie oświadczenie złożyło i ile dzieci w ten sposób odpadło, tego nam poczciwy p. burmistrz nie zdradził, a ma po temu przyczynę, bo wie, żebyśmy się serdecznie uśmiali. Nam się zdaje, że jeżeli znaleźli się rodzice, o czem zresztą bardzo wątpimy, którzy takie oświadczenie złożyli, uczynili to w każdym razie z grzeczności *(aus Gefälligkeit)* i dla miłego pokoju, a nie z przekonania. Przecież i wielkie figury zmieniają często zdania jak rękawiczki i dla każdego nieraz mają inne zdanie, dlaczego by też biedny rzemieślnik lub robotnik nie miał na pięć minut z grzeczności, a może i ze strachu przed p. Demlem zmienić zdania, ot tak, aby mieć spokój. My tymczasem ze spokojem oczekujemy załatwienia tej ważnej sprawy przez władze szkolne i cieszymy się, że tym razem żadna potęga szląska nie stanie nam w drodze, bo się oprzemy w razie potrzeby nawet o trybunał administracyjny w Wiedniu. Tymczasem podajemy do wiadomości p. burmistrza, że liczba dzieci, których rodzice domagają się polskiej szkoły, z każdym dniem się pomnaża i kto wie, czy gmina cieszyńska nie będzie zmuszona założyć zaraz w pierwszym roku pięcio- lub sześcioklasowy szkoły polskiej.

Obywatelstwo honorowe. Rada gminna miasta Jagelnicy nadała staroście Antoniemu Poray Wybranowskiemu i sekretarzowi namiestnictwa Eugenjuszowi Dültzowi, w uznaniu ich zasług około dobra miasta, obywatelstwo honorowe.

Kontrkandydatem ks. Gromnickiego do mandatu po śp. Horodyskim z okręgu Buczacz Czortków, jest prof. Romańczuk.

Ze Stanisławowa donoszą: W tinglu Sonderlinga powstała kłótnia między dyrektorem tartaku w Worochcie Hipolitem Fromerem, a kilku obecnymi tam oficerami, którzy dobyli szabel i ciężko pokaleczyli Fromera.

W Knihyninie wiosce, leżącej pod Stanisławowem, odbyły się wybory do rady gminnej, które dały rezultat niespodziewany, wójtem bowiem wybrano żyda Kahanego. Chrześcjańscy członkowie rady wnieśli przeciw wyborowi temu protest do namiestnictwa.

Oby tak wszystkie gminy! W stanisławowskim *Związku chrześcjańskim* czytamy: Selig Kriegler kupił grunt i chciał na nim chałupę dla siebie w Nowymstawie wystawić, przedłożył więc plan z prośbą o udzielenie mu konsensu na budowę do zwierzchności gminnej w Czostyniu. Na to otrzymał odmowną uchwałę następującej treści: „L. 125. Zwraca się panu Seligowi Krieglerowi wniesioną prośbę bez skutku, a to z powodu, że przysiółek Nowystaw, jakkolwiek liczy mało mieszkańców, i to prawie samej najuboższej klasy ludności, nie życzy sobie w swojej wiosce izraelitów a szczególniej w pośród wioski i z licznych powodów jednogłośnie cała wioska zaprzecza i wzbrania, czyli zakazuje wydania konsensu budowy. O tem zawiadamia się p. przy zwrocie niniejszego aktu wraz z załącznikiem". — Gdyby każda gmina w ten sposób wzbraniała tym pijawkom ludu zagnieżdżenia się we wsi, nie byłyby wówczas one terenem ich lichwiarskiej działalności i wyzysku, ani steru rządów gminnych nie dzierżyliby żydzi.

Hojna ofiara. Z Tarnopola donoszą: Ordynat Tadeusz Czarkowski-Golejewski, mieszkający w Zagrobeli pod Tarnopolem, ofiarował na budowę drugiego kościoła w Tarnopolu miljon cegieł, przedstawiających wartość przeszło 18.000 zł. Wobec tak hojnego daru, oraz zebranego już w przeciągu kilku zaledwie miesięcy kapitału, wynoszącego przeszło 7.000 zł., postanowił komitet niebawem przystąpić już do budowy nowego domu Bożego, którego koszta w przybliżeniu obliczone są na 80 000 zł.

Młody złodziej. W Sassowie aresztowano 17-letniego ucznia szewskiego, który, jak się sam przyznał, 20 razy okradł skarbonkę cerkiewną i zabrał z niej łączną kwotę 115 zł. Za narzędzie do otwierania skarbonki służył mu prosty gwóźdź. Wesołe i wystawne życie Michałka zwróciło nań czujność władz policyjnych, a przyciśnięty do muru przez żandarma, wyśpiewał wszystko. Ze skradzionej kwoty dał Michałek ojcu swemu Wasylowi 20 zł. To też biedaczysko ojciec na wieść o aresztowaniu syna powiesił się ze wstydu.

Usiłowane samobójstwo. Donoszą z Sambora, że d. 10 bm. usiłował odebrać sobie życie przez zatrucie sinym kamieniem niejaki Bazyli Horodecki, robotnik salinarny z Drohobycza, atoli energiczna i szybka pomoc służby szpitalnej w Samborze udaremniła otrucie. Powodem samobójstwa było zasądzenie Horodeckiego na jeden rok ciężkiego więzienia za krzywoprzysięstwo. Chory pozostaje w szpitalu, niebezpieczeństwa śmierci nie ma.

Szulernia w bożnicy. *Echo przemyskie* donosi: Policja wyłowiła we czwartek kilkunastu wyrostków żydowskich, którzy przychodząc codziennie do bożnicy niby się modlić, ćwiczyli raczej „ferbla". Stąd widzimy, jaka jest etyka żydowinów. Hazard może u nich istnieć obok modłów, a najbezpieczniejszem miejscem do gry w karty była bożnica. Donoszą nam, że i na Zasaniu w tamtejszym domu modlitwy „ferblik" również kwitnie na dobre.

Burza szalała 9 b. m. w Pleszowicach koło Przemyśla tak silna, że zawaliła stajnię dworską, w której znajdowało się 50 sztuk bydła. Czworo bydła zginęło skutkiem zgniecenia, reszta doznała uszkodzeń.

Pożar w pociągu. W pociągu przychodzącym do Warszawy o godzinie 7 minut 50 z rana, pomiędzy Skierniewicami a Radziwiłłowem wybuchł onegdaj pożar wagonu osobowego nr. 3, znajdującego się tuż za wagonem bagażowym. Pociąg zatrzymano i płonący wagon wyłączono z pociągu. Wagon był próżny, więc nikt z podróżnych szwanku nie poniósł. Przyczyną pożaru był zapewne wybuch gazu, którym pociągi tej kolei są oświetlane.

Konfiskata. Z Wiednia telefonują nam, iż prokuratourja skonsfiowała w tygodniku *Extrapost* początek powieści Zoli pod tytułem „Paris".

Wielka defraudacja. Z Wieddniaj telefonują nam 14. b. m. Policja tutejsza otrzymała z Petersburga doniesienie, że były kupiec tamtejszy Gabrjel Gabrjelowicz Redin zdefraudowawszy 1,800.000 rubli uciekł i znajduje się prawdopodobnie w Austrji.

Dłuższą audjencję u papieża będzie miał niedługo hr. Kazimierz Badeni.

O oświacie ludowej i uniwersytetach ludowych mówił wczoraj w sali ratuszowej przed dość stosunkowo licznem audytorjum p. J. L. Popławski. Zaznaczyć należy, iż odczyt ów odbył się za staraniem „Zjednoczenia, towarzystwa kształcącej się młodzieży", w którem dość licznie byli reprezentowani socjaliści akademicy i technicy.

Prelegent położył nacisk na to, że obecny ruch ludowy ku bardzo szczupłemu zmierza celowi, gdyż ramy jego oświaty ścieśnia jedynie w umiejętności czytania i pisania, a przecież nie powinno się i dalszemu wykształceniu wyższemu kłaść tamy. Skreśliwszy historję i rozwój ruchu ludowego za granicą, który czynność swą skierował na daleko szersze pole, bo zmierzające do szerszych horyzontów i umożliwiające wyższe i fachowe wykształcenie ludu, wskazał obecną tego potrzebę. Dziś, kiedy demokratyzacja stosunków społecznych znalazła otwarte pole do działania w polityce, potrzeba ta jest nieodzowna. W innych krajach istnieją już tego rodzaju uniwersytety, a to w trzech systemach: wędrowne o wykładach luźnych istnieją w Anglji, korespondencyjne za pomocą listów i odpowiedzi na nie w Ameryce a w ostatnich czasach wprowadzone i do Rosji, a wreszcie i wiejskie z wykładami specjalnie fachowymi w krajach skandynawskich. Myśmy powinni stworzyć typ własny, a najlepsze pole do działania ma w tym względzie akademja krakowska w rocznicę swego 500-letniego istnienia.

Prelegent nie wie, w jakim celu „Zjednoczenie" uprosiło go o odczyt na powyższy temat, ale uniwersytety takie powinny zostać wolne od wszelkich aspiracyj partyjnych, powinny się obyć bez stronnictw politycznych, lecz wpajając zdrowy a bezstronny krytycyzm, stanąć na wysokości swego zadania. Odczyt swój zakończył p. Popławski cytatem: „Jednością silni, a rozumni szałem (?) możemy dojść do upragnionych celów".

Oklaski zebranych były nagrodą za starannie opracowany a bezstronny odczyt prelegenta.

Drugi teatr mieliśmy wczoraj we Lwowie w formie przedstawienia w sali „Sokoła", na którego malutkiej scenie pojawiły się tak świetne siły dramatyczne, jak Fiszer, Woleński, Nowakowska — i wokalne, jak Szymański. Coś niezmiernie smutnego biło z tej scenki, tulącej gościnnie naszych znakomitych banitów, dla których zabrakło miejsca na scenie narodowej. Odczuwała ten nastrój publiczność i zasypywała wszystkich grających tak owacyjnymi oklaskami, że one rumieniec wstydu powinny wypalić na pewnych policzkach. Przedstawienie, nazwane wieczorem wokalno-dramatycznym pod kierownictwem Władysława Woleńskiego, urządzone było na dochód towarzystw „Dzieciątka Jezus" i „Panien Ekonomek" z protektoratem księżny Elżbiety Sapieżyny. Rozpoczęło się deklamacją „Farysa", którą Woleński wygłosił porywająco. Część dramatyczną reprezentowały dwie jednoaktowe komedyjki: „Podarunki" i „Przysługi", w których wykonaniu wzięli udział Woleńscy, Fiszer, Nowakowska, Helena P. i Bojarski. Obie wypadły znakomicie i uwieńczone zostały brawami audytorjum. Nie skąpiono ich także pannie J. Baranowskiej za artystyczną grę na skrzypcach i p. Szymańskiemu za przepyszny śpiew. Małe Włochy urządziła panna W. Jezierska, która śpiewała coś bardzo koloraturowego, zakończonego tryumfalnym wykrzyknikiem: *O si!* Dopiero wskutek oklasków przyznała się młoda artystka dodatkowo po polsku, że „Między nami nic nie było".

Rewolucję r. 1848 uczcili wczoraj socjaliści lwowscy uroczystem zebraniem w domu robotniczym. W przepełnionej po brzegi sali wygłoszono siarczysty referat, uwieńczony rezolucją. Z balkonu domu robotniczego powiewał czerwony sztandar. Wieczorem odbyło się zebranie towarzyskie, przeplatane mowami — wszystko we wzorowym porządku. Popołudniu tylko aresztowano jakiegoś podnieconego wielką rocznicą dziejową obywatela, zresztą panował spokój, a cały zapał, jaki ożywiał uczestników uroczystości, zamknął się w murach domu robotniczego. Żadne inne stronnictwo polityczne nie obchodziło rocznicy rewolucji marcowej.

Czytelnię katolicką założono dnia 2. b. m. w Chrzanowie. Nowej czytelni katolickiej w zżydziałem na wskróś miasteczku zasyłamy serdeczne „Szczęść Boże!"

„Popychadło", pięcioaktową komedję Jana Szutkiewicza, odegrali wczoraj amatorowie i amatorki na scenie tow. „Gwiazda" w sali, przepełnionej publicznością, która naturalnie miała dla wykonawców oklaski i brawa.

Nowy urząd pocztowy wejdzie w życie z dniem 18. b. m. w miejscowości Komarówka w powiecie buczackim.

Nieszczęśliwy wypadek. W Majdanie Kolbuszowskim dnia 9. b. m. podczas strzelania z moździerzy pękł moździerz i silnie pokaleczył jednego z włościan.

Lornetki przez zapomnienie zabierają do domu niektóre osoby, bywające w teatrze. Ponieważ skutki takiego roztargnienia odbijają się bardzo dotkliwie na kieszeniach bileterów, z których żaden nie jest nawet projektem na Krezusa, więc biedni ci ludzie za naszem pośrednictwem proszą wszelkich roztargnionych, aby *primo* zechcieli zwrócić zabrane lornetki, *secundo* mieli w przyszłości bardziej skupioną uwagę podczas wychodzenia z teatru. Domaga się tego także trochę... moralność.

Naukę języka chińskiego (!) zalecają *Berliner Neuste Nachrichten* zaprowadzić w kilku gimnazjach niemieckich i w seminarjum języków wschodnich w Berlinie, ponieważ skutkiem nabycia Kiao-Czau i rozszerzenia wpływów niemieckich w Chinach, mnóstwo niemieckich kupców, techników, inżynierów, urzędników, oficerów i marynarzy pójdzie do Chin. To samo pismo żarliwie przemawia za zupełnem usunięciem języka polskiego ze wszystkich szkół publicznych, nawet napisy polskie na wagonach kolei elektrycznej w Poznaniu są mu solą w oku, a przecież Kiao-Czau liczy tylko kilka tysięcy Chińczyków, podczas gdy w polskich dzielnicach Prus żyje około trzy miljony Polaków. Widocznie warkocz chiński milszym jest hakatyzmowi, skoro woła: „Precz z Polakami! górą chińszczyzna!"

Proletarjat umysłowy we Francji. Korespondent paryski *Prawdy* przytacza na podstawie interesującej książki Bérangera kilka dat statystycznych o proletarjacie umysłowym Francji. Zwraca on przedewszystkiem uwagę na ogromne podniesienie się liczby młodzieży akademickiej.

W r. 1869 było: na prawie 5220 studentów, na medycynie 4000, na filozofji 150, na wydziale przyrodniczym 100, na farmacji 300; razem 10.972.

W r. 1888 ilość słuchaczów prawa była o kilkadziesiąt osób mniejsza, o medycynie i farmacji brak danych. Filozofja miała już 2358, nauki przyrodnicze 1335; razem 17.630.

Więc już olbrzymi napływ kandydatów na miejsca nauczycieli gimnazjalnych! Na filozofji piętnaście razy, na wydziale przyrodniczym trzy razy większy. Jedną z przyczyn ciążenia ku tym zawodom był przedewszystkiem zupełny prawie brak opłat. Dopiero w ostatnich latach — zapewne dla zmniejszenia ilości uczniów — poczęto wprowadzać opłatę za laboratorja, niedawno podwyższoną do znacznej wysokości.

---

(86)

NA OŚLEP.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

w trzech częściach

Antoniego Werytusa.

(Ciąg dalszy).

— A niech djabli wszystko wezmą, kiedy inaczej nie można, to muszę się zgodzić, lecz nie rozumiem, dlaczego ja całych trzydziestu tysięcy nie otrzymam?...

— Ten znowu swoje dlaczego? Dlatego, że Izia jest współwłaścicielką, i że przynajmniej te ostatnie piętnaście tysięcy rubli z jej majątku muszą się dla niej zostać. Ja nie chcę, żeby moja siostrzenica została nędzarką, rozumiesz mnie, panie Proniewicz — z akcentem szlachetnej dumy, niby dobroczyńca jakiś, wykrzyknął istny Ritter von Milch.

Nazajutrz po całem mieście rozeszła się wiadomość, że redaktor i wydawca czasopisma *Sława* zniknął gdzieś z horyzontu Warszawy. Gdzie mianowicie? — o tem wiedział tylko jeden Różycki, który otrzymał następującą kartkę z trzema setkami rubli:

„Jadę do Monte-Carlo, ufając, że tam rozumnie manipulując, zdobędę fortunę, a fundusz obrotowy posiadam. Z budą redakcyjną rób co chcesz i jak uważasz, a na konsolację przyjmij 300 rubli, dopóki o czemś innem nie pomyślisz. Jeżeli powrócę bogaty, *Sławę* wskrzesimy, lub założymy inny organ... Bądź zdrów, a raczej do widzenia, mam bowiem przeczucie, że się niedługo zobaczymy. Podpisano: *Roman*".

— A szelma, łotr jakiś, pojechał resztę pieniędzy z olbrzymiej, nędznie puszczonej fortuny stracić w zagranicznej szulerni! — wykrzyknął oburzony eks-sekretarz *Sławy*, bo wyjazd Proniewicza zmuszał go do szukania świeżej dojnej krowy, co przecież nie było rzeczą tak łatwą.

Ale bądźmy spokojni. Tacy Różyccy, Poszyccy, Kukułkiewicze i im podobni rycerze pióra nigdy nie zginą. Wszak oni wołają: Kupcie nas! Kto da więcej, temu sprzedamy nasze pióra i nasze przekonania...

W epoce zaś wpływu dziennikarstwa nietylko na interesy społeczne, lecz i na prywatne, kupcy na elastyczny towar pisarski zawsze się znajdą.

Co do Proniewicza, omylił się Różycki, sądząc, że wszystko ryzykuje dla zdobycia fortuny w Monte-Carlo.

Romanek, który dotychczas nie objawiał zdolności kombinacyjnych w zakresie rozporządzania pieniędzmi, uczynił taką refleksję prawie w ostatniej chwili przed wyjazdem:

— A nuż mi się tam na rivierze nie powiedzie? Potrzeba koniecznie zostawić jakąś rezerwę...

W myśl tego postanowienia, złożył 4000 rubli na okaziciela w jednym z banków, a z poważną resztą, zostawiając ruchomości w mieszkaniu na łup pomniejszych wierzycieli, wsiadł do wagonu klasy I. pociągu kurjerskiego.

O żonie którą tak ograbił, o umierającym de Viliersie, który go tylokrotnie wzywał, ani pomyślał.

— Jeżeli tam nic nie dokażę, to rezerwa zapewni mi za powrotem spokój, dopóki się czegoś nowego nie dochrapię — pomyślał, wyciągając się na wygodnym fotelu wagonowym.

XII.

— Osobliwość, że ci się chce samemu jechać po tę monstrancję — zrzędził pan Mateusz, który nie lubił, ilekroć ksiądz Józef jeździł do Warszawy, bo powietrze miejskie, nawet na krótko, proboszczowi dziwnie szkodziło i wracał zazwyczaj zaziębiony, zachrypnięty, słowem każdą taką podróż przypłacał chorobą.

— Muszę, drogi ojcze, wybrać coś nietylko kosztownego ale i pięknego zarazem. Kiedy nasi kolatorstwo, z okazji swych zaślubin, ofiarowali aż tysiąc rubli na monstrancję, należy uczynić dobry wybór samemu. Zresztą należy być u arcypasterza naszego, prosić go o wyznaczenie terminu konsekracji.

— Więc stanowczo będzie w tym roku konsekracja?

— O ile *Celsissimus* zgodzi się teraz i zechce przyjechać. Wszystko co potrzeba już jest: kościół w najdrobniejszych szczegółach wykończony, aparaty mamy w komplecie, ostatni mój kłopot, nowa monstrancja, będzie sprawiona, znów dzięki kochanemu Stefanowi — więc na coż czekać?

— Osobliwie kochany i zacny ten nasz kolator. Albo i moja gołąbeczka Wandziunia... Raz się na nią przecie pogniewałem, ale...

— Aleś jej rychło przebaczył, ojcze — zaśmiał się ksiądz Józef.

— To nie osobliwość, kiedy się kogo tak kocha jak ja Wandziunię. Bóg osobliwie łaskaw, że tych dwoje połączyło się z sobą — roztkliwiał się poczciwy emeryt i jeszcze nadmienił: — A to kupno Grabowej na imię pani Dobrowiejskiej... Toż osobliwa delikatność ze strony pana Stefana.

— Kiedy mowa o Grabowej, proszę cię, ojcze, odwiedź dziś jeszcze w mojem imieniu tę szlachetną Worszyłłównę i nieszczęśliwą Romanową. Powiedz im, żeby wierzyły w szczerość propozycyj Stefana. Mogą tam nawet przezimować, dopóki sobie czegoś nie upatrzą, wszak najmniejszej różnicy, ani młodym Stawińskim ani pani Dobrowiejskiej to nie uczyni, i niech się panna Worszyłłówna nie krępuje jakiemiś niepotrzebnemi skrupułami.

— To się wie, że im powiem... Osobliwie lubię babcię Worszyłłównę. Weredyczka z tej starej panny, oho... weredyczka, ale prawy charakter, no i... osobliwość jakie ma złote serce... Ale, ale... czy o tym osobliwym gagatku Romanie żadnej wieści niema?

— Niema, mój ojcze. Jak przepadł przed pół rokiem blizko, coś zaraz po bytności tutaj, tak nikt o nim nie słyszał. Wyrzucam sobie, żem go wówczas nie potrafił zatrzymać, żem się może za obcesowo do tej chorej duszy zabrał...

— Takie osobliwe skrupuły z podobnym urwipołciem, ladaco, łobuzem — zawołał oburzony pan asesor.

— Bóg z nim, drogi ojcze. Ale o Grabowej niech ojciec nie zapomni — dodał jeszcze na wsiadaniu ksiądz Józef, i uczyniwszy znak krzyża świętego pojechał do Mrozów, aby najbliższym pociągiem południowym podążyć do Warszawy.

Wybrawszy się na dwa dni, co się proboszczowi grzeleckiemu już od kilku lat nie zdarzyło, zajechał do hotelu Saskiego, jako najbliższego kościoła św. Józefa Oblubieńca, do którego kapłan miał szczególniejszą, a jakby powiedział jego rodzic, osobliwszą predylekcję.

Raz, że kościół był pod wezwaniem Patrona księdza Gwoździńskiego, powtóre, przypominał mu on lata młodzieńcze, czasy kleryckie, gdy odbywał studja seminaryjne, w gmachu obok położonym, zamienionym z klasztoru OO. Karmelitów na uczelnię duchowną.

(Dokończenie nastąpi).

Jak było z medycyną i farmacją w ciągu lat nie wiemy. Ale w r. 1896 ilość słuchaczów pierwszej wynosiła 8485 (dwakroć tyle, co w r. 1869), drugiej 3076 (dziesięćkrotne zwiększenie). Filozofja liczyła wówczas 3476, nauki przyrodnicze 3050 (od 1888 prawie trzykroć więcej). Wreszcie prawo dotąd lekceważone, zostało zalanem. W 1896 słuchało wykładów na tym wydziale 8876 osób.

Ta jedna tabliczka jest bardzo wymowną.

Nawet bez bliższych wiadomości, jakie poda autor aż na dwudziestu stronicach, moglibyśmy wysnuć z przytoczonych cyfr poważne wnioski. Z pomiędzy słuchaczów filozofji rekrutują się nauczyciele gimnazjalni, nadzorcy młodzieży w internatach szkolnych, literaci i dziennikarze. Przepełnienie w dwóch ostatnich działach jest powszechnie znanem. Co do nauczycieli, uniwersytet wydaje ich rocznie 1100 na trzysta miejsc wolnych. Jak radzi sobie reszta? W C., mieście niedaleko Paryża, kilku profesorów kolegjum miejskiego pobiera rocznie tylko 1900 fr., mają żony i dzieci. Nie sposób jest z tej sumy odziać się, wyżywić, opłacić mieszkanie. Otóż korzystają z tego, że w C. jest wielka drukarnia, tłocząca wiele książek paryskich. Po szkole idą tam pracować. Prowadzą korektę i zarabiają w ten sposób półtora franka dziennie.

* **Pielgrzymka sodalisów polskich do Rzymu.** Wobec licznych zapytań donosimy, że komitet będzie przyjmował zgłoszenia do dnia 18. b. m., jestto termin ostateczny, późniejsze zgłoszenia nie mogą być uwzględnione. Chcący korzystać z bezpłatnego umieszczenia w Rzymie, zechcą o tem komitet zawiadomić, jak też i ci, którzyby reflektowali na pomieszczenie z całem utrzymaniem, co w tym wypadku kosztuje pięć lirów. Komitet udziela wszelkich wyjaśnień chętnie; zgłaszać się można piśmiennie lub ustnie do komitetu pielgrzymki w redakcji *Ruchu Katolickiego*, Lwów, ulica Akademicka l. 7. Ustnych informacyj udziela się codziennie między godziną 4. a 5. po południu.

Związek Kongregacyj Marjańskich.

* **Piękny lokal** towarzyski przybył miastu naszemu. Przestronne sale kawiarni „Imperial" zostały obecnie odnowione. Nowy przedsiębiorca, rutynowany w swym fachu, daje zupełną gwarancję, że przedsiębiorstwo uwzględni wszelkie potrzeby gości. Istotnie też i jakość artykułów i usługa i obfita czytelnia zaspokoić mogą najwybredniejsze wymagania.

* **Na gimnazjum polskie w Cieszynie.** W niedzielę w pensjonacie p. Amelji d'Endel odbyła się loterja fantowa, z której dochód w kwocie 90 zł. przesłano na gimnazjum polskie w Cieszynie.

Zmarli:

A. Weiss, dentysta, zmarł nagłą śmiercią w sobotę wieczorem.

W Wiśniowczyku zmarł 11. b. m. pensjonowany niedawno radca sądu powiatowego Karol Mogilnicki, w 70 r. życia.

W Nowym Siole pod Cieszanowem, zmarła Emilja Gnoińska, córka Jana i Eugenji Gnoińskich.

W Wiedniu, bawiąca tam na kuracji Krystyna z Nyków Danin Karwicka, przeżywszy lat 57. Zmarła szanowana i kochana w szerokich kołach ziemian wołyńskich, była żoną znanego autora „Wspomnień Wołyniaka" i „Szkiców". Zwłoki ś. p. Karwickiej przewiezione zostaną na Wołyń i pochowane w grobach rodzinnych w Mizoczu.

Henryka Amalja Meltzerowa, wdowa po poruczniku obrony krajowej, zmarła z Stanisławowie w 68 r. życia.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś we wtorek „Aida", opera w 5 aktach Verdiego; jutro w środę „Kula u nogi", sztuka w 4 aktach Jana Szutkiewicza.

Z izby sądowej.

Lwów 14. marca.

(Włamywacz.)

Dnia 13. grudnia 1897 ze sklepu zegarmistrza Wolfa Lutwaka przy ul. Karola Ludwika skradziono 39 zegarków srebrnych, 1 złoty, 9 niklowych, 60 łańcuszków srebrnych, 51 niklowych i 38 sztuk srebrnych wisiorków, łącznej wartości 444 zł. 21 ct.

O kradzież tę posądzony został 18-letni czeladnik stolarski Majer Parnes vel Michał Bańkowski. Zaraz nazajutrz, po dokonaniu kradzieży, agent policyjny przytrzymał Parnesa za Żółkiewską rogatką, gdy proponował jakiemuś przedmieszczaninowi kupno srebrnego zegarka. Aresztowany Parnes przyznał się do kradzieży na szkodę zegarmistrza Lutwaka i wskazał kryjówkę, gdzie znaleziono wszystkie skradzione przedmioty, z wyjątkiem kilku zegarków, które już był sprzedał.

Parnes blady, posępnie spoglądający młokos, jeden raz już za kradzież karany, oskarżony jest nadto o kradzież rozmaitych drobiazgów i bielizny w jednym z lwowskich szynków. Z całego aktu oskarżenia okazuje się, że Parnes ma chyba wrodzony dar włamywania się do zamkniętych sklepów.

Trybunał po przeprowadzonej dzisiaj przed sędziami przysięgłymi rozprawie skazał Parnesa na 3 lata ciężkiego więzienia z obostrzeniami, oraz orzekł dopuszczalność nadzoru policyjnego nad Parnesem, gdy karę swą ukończy.

Stanisławów 13. marca.

(Zagadka psychologiczna.)

Kadencja sądu przysięgłych zakończyła się onegdaj ciekawą, szczególnie pod względem psychologicznym, rozprawą o zbrodnię usiłowanego morderstwa. Jako oskarżony stawał Tymko Szpilczak, 25-letni, przystojny, o sympatycznym wyrazie parobczak wiejski, syn zamożnej i wpływowej rodziny w Jamnicy. W sierpniu b. r. wrzucił on mianowicie żonę swą Annę do głębokiej studni, chwyciwszy ją w pół, gdy zajęta czerpaniem wody, pochyliła się. Anna szczęśliwym jakimś, cudownym niemal sposobem lecąc głową w dół w pięciometrową otchłań, ocalała, nie odniósłszy nawet lekkiego uszkodzenia ciała. Na krzyk jej pospieszyli sąsiedzi z pomocą i podali brodzącej na dnie we wodzie drabinę, po której Anna wydostała się na górę. Jaki był motyw tego postępku męża, jaką przyczyna pozbycia się młodziutkiej, bo zaledwo 17-letniej urodziwej i posażnej żony, nie zdołano się dowiedzieć.

Między małżonkami panował wogóle dziwny, niewytłómaczony stosunek. Żyli z sobą chwile zupełnie obojętni dla siebie, jak obcy, nie rozmawiali ze sobą, nie kłócili się, nawet nie utrzymywali prawie wcale stosunków małżeńskich. Dlaczego? On twierdził, że żonę lubił, a ona odpychała, żona przeciwnie, że mąż nie kochał jej i zaniedbywał ją. A wszystko to działo się w miodowych miesiącach, bo Szpilczakowie pobrali się przed pół rokiem.

Prokurator trzymając się zasady *cherchez la femme*, szukał kobiety jakiejś jako przyczyny, ale napróżno i stosunek ten szczególny pomiędzy dwojgiem młodych ludzi pozostał niewyjaśnioną, psychiczną zagadką.

Oskarżony tłómaczył się przy rozprawie, że nie miał zamiaru pozbawienia życia żony, że żartując z nią przy studni, wrzucił ją przypadkowo tylko do środka, i że przerażony wypadkiem, uciekł natychmiast z miejsca czynu. Anna jednakowoż zaprzeczała stanowczo temu twierdzeniu męża, utrzymując, że on chciał już dwa razy poprzednio wrzucić ją do studni.

Dla wyjaśnienia sprawy, a w szczególności celem obejrzenia studni udał się na wniosek prokuratora, trybunał wraz z sędziami przysięgłymi, znawcami, oskarżonym, obrońcą i poszkodowaną do Jamnicy, gdzie zbrodnia została popełnioną.

Po dwudniowej rozprawie sędziowie przysięgli zaprzeczyli pytanie w kierunku usiłowanego morderstwa, potwierdzili natomiast pytanie co do zbrodni usiłowanego ciężkiego uszkodzenia ciała i na tej podstawie zasądził trybunał oskarżonego na trzy lata ciężkiego więzienia.

Gospodarstwo przemysł i handel.

— **Kolej z Przemyśla do Krasiczyna.** Ministerstwo kolei żelaznych nadało Adamowi księciu Sapieże na czas aż do dnia 22. lutego 1899 pozwolenie na przedsięwzięcie technicznych robót wstępnych dla zbudowania trzeciorzędnej drogi żelaznej o wązkim torze z Przemyśla do Krasiczyna, pędzonej siłą elektryczną.

— **Jarmark na konie** w drugim dniu ożywił się znacznie. Tak kupcy zagraniczni, jak władze wojskowe, miejscowe i z innych krajów monarchji, poczynili liczne zakupy. Mniej pomyślnie udał się targ na konie włościańskie na Groblach. Mało tam było koni i kupców.

— **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.** Kraków 11. marca. Na dzisiejszym targu pokup na pszenicę był trochę więcej ożywiony; ponieważ jednak zapasy zwłaszcza średnich i gorszych gatunków są znaczne, przeto ceny nie zdołały się podnieść odpowiednio. Żyto słaby napotykało odbyt po cenach dotychczasowych. Jęczmień i owies poszukiwane po cenach stosunkowo wysokich, tak samo groch i kukurudza.

Płacono pszenicę: białą od 10·50 do 11·25; czerwoną 10·75 do 11·65 zł.; żółtą 10·75 do 11·60 zł.; żyto 8·30 do 8·74 zł.; jęczmień browarny 7·50 do 8·75 zł.; na paszę 6·50 do 7·25 zł.; owies 7·75 do 8·50 zł. owies do siewu —·— do —·— zł.; pszenica nowa —·— do —·— zł.; żyto nowe —·— do —·— zł.; wykę —·— do —·— zł.; rzepak —·— do —·— zł.; konicz czerwony 40·— do 50·— zł.; biały —·— do —·— zł. kukurudza od 6·— do 6·10 zł. Wszystko za 100 kilogr.

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Wobec zbliżających się wyborów do parlamentu ukazała się w Berlinie ekonomiczna odezwa wyborcza, którą dzienniki żywo się zajmują. Odezwa zaznacza, iż ekonomiczna przyszłość Niemiec zależy od przyszłego ukształtowania się ich stosunków handlowo-ekonomicznych do zagranicy. Rząd przyrzekł zająć się trudnemi kwestjami życia zarobkowego i uczynić zadość uzasadnionym żądaniom co do skutecznej ochrony dla pracy produkcyjnej. W interesie wszystkich stanów jest poprzeć rząd na tej drodze. Decyzja jednak zależeć będzie od nowego parlamentu. Od wyniku wyborów do parlamentu zależeć będzie przeprowadzenie narodowej polityki ekonomicznej. Dlatego wskazanem jest skupienie się wszystkich tych stronnictw i grup, które w miejsce walki interesów dążą do pokojowej ugody. Odezwa wzywa tedy wszystkich zwolenników ochrony narodowej pracy, aby już przy stawianiu kandydatur zgodzili się na wybór mężów, którzy stoją bezwarunkowo na gruncie narodowej polityki ekonomicznej.

Odezwa, datowana d. 11. bm., nie zawiera oznaczenia miasta, z którego wydaną została. Ks. Bismarck, któremu przedłożono projekt odezwy, skreślił z niej słowo: „Berlin". Odezwa zawiera 1.500 podpisów, wśród których przeważają podpisy członków związku rolników. Odezwę podpisał, oprócz ks. Bismarcka, także hr. Herbert Bismarck. Z narodowców liberalnych znaczna część podpisu odmówiła, a między nimi Bennigsen i Hammacher.

Sytuacja.

Donoszą z Neustadt w Czechach, iż tamtejszy klub mieszczański odbył zgromadzenie, na którem Gross w ostrych słowach występował przeciw powołaniu Kaizla i Baernreithera do gabinetu, wreszcie wyraził ten mówca życzenie, aby cesarz w swym roku jubileuszowym ukoronował się na króla czeskiego.

Poseł Blażek wskazywał, że wprawdzie hr. Thun nie cieszy się sympatją Czechów, lecz pamiętać trzeba, iż jest on autonomistą. Czeskiej polityce nic takiej nie wyrządza szkody, jak nienawiść, skierowana przeciw osobie, a nie przeciw systemowi. Hr. Thun nie ma najwidoczniej zamiaru rządzić bez Czechów, skoro Kaizla powołał do gabinetu.

Następnie przemawiał pos. Brzeznovsky, który w ostrych słowach wystąpił przeciw hr. Thunowi i przypomniał odezwanie się jego na wystawie w Podmoklem (Bodenbach), zakończone pruskim okrzykiem *Heil!*

Nowa Reforma podaje następującą listę kandydatów na członków parlamentarnej komisji koła polskiego: Biliński, Wojciech Dzieduszycki, Piniński, Piętak, Dawid Abrahamowicz, a nadto prezes i wiceprezes koła polskiego.

Tagespost potwierdza wiadomość, iż pierwszym wiceprezydentem ma być wybrany br. Ludwigstorff z wiernokonstytucyjnej większej własności

Grazer Volksblatt donosi, że przed kilku dniami w miejscowości Hönigthal napadli studenci niemieccy wspólnie z socjalistami na powracających ze zgromadzenia wyborczego posłów Kalteneggera i Hagenhofera. Napastnicy zatrzymali powóz i zaczęli już dobierać się do posłów, kiedy na szczęście nadszedł żandarm i ich spłoszył.

Poseł Wolf przybył w piątek z Insbruku do Lincu i powtórzył przed licznem zgromadzeniem wypowiedzianą w Insbruku mowę. Po zgromadzeniu wręczono Wolfowi wieniec z czarno-czerwono-żółtą wstęgą.

Politik wywodzi, że Baernreither wstąpił do gabinetu jako ambasador liberalnych Niemców, z zamiarem, aby nie tylko pokrzyżować prowadzenie korzystnego dla prawicy systemu, ale także, by przywrócić łącznik między katolicką partją ludową i Niemcami z lewicy, tudzież uskutecznić rozszerzenie niemieckiego bractwa broni.

Hr. Thun zamierza tymczasowo przeprowadzić pacyfikację, nie koncentrację. Rozbicie się i tego usiłowania będzie dowodem, że także ostatnia kombinacja, oparta na systemie rządzenia za pomocą Czechów, pewnego odłamu Niemców, Polaków i konserwatystów, nie może w ramach istniejącej konstytucji przeprowadzić porządku. Może po nieudałej takiej próbie nastąpiłoby coś innego, niż koncentracja.

Poseł Pacak omawia w swoim organie, wychodzącym w Kutnejhorze zmianę gabinetu. Nad upadkiem Gautscha nie powinni Czesi ubolewać, — bo on ustąpił pod naciskiem groźby Niemców. Względem Thuna zajęli Czesi stanowisko takie, jak względem przeciwnika, z którym się pojednano. Pocieszającem jest wstąpienie do gabinetu człowieka tak wykształconego i niezmiernie pracowitego, jak Kaizl.

Poseł Engel oświadczył na zgromadzeniu wyborców w Przybramie, że podobnie jak Gautsch był innym jako prezydent ministrów, a innym jako minister oświaty, tak podobnie i Thun w nowym swoim charakterze jest różnym od byłego namiestnika Czech. Czesi stoją po stronie większości — nie po stronie rządu. Większość istnieje i wcale nie ulegnie zmianie, skutkiem stanowiska wiernokonstytucyjnej wielkiej własności.

(Depesze telegraficzne i telefoniczne).

Wiedeń 14. marca. *Sonn und Montags Ztg* pisze: *Neue fr. Presse* ogłosiła onegdaj polityczny program hr. Thuna. Jak się dowiadujemy z autentycznego źródła, ani prezydent ministrów, ani żaden inny członek gabinetu nie ma z tym „programem" nic wspólnego. Są to tylko zdania i życzenia jakiegoś parlamentarzysty, stojącego w bliskich stosunkach z pismem.

Hr. Thun i przez cały dzień wczorajszy konferował z różnymi parlamentarzystami i naradzał się z nimi w sprawie uczynienia parlamentu zdolnym do pracy.

W pierwszym rzędzie naradzano się nad tem, w jaki sposób usunąć *lex Falkenhayn*. Większość zamierza usunąć tę ustawę za pomocą prostego oświadczenia prezydenta starszeństwa i wskazuje na to, że *lex Falkenhayn* już tego powodu nie jest prawomocną, iż wniosek Jaworskiego, na którym ona się opiera, nie przyszedł w ubiegłej sesji wcale pod obrady.

Koła opozycyjne, a szczególnie szenererowcy i socjaliści, nie chcą się takiem oświadczeniem zadowolnić i uważają, że powinna nastąpić formalna uchwała izby.

Dalszym przedmiotem narad jest kwestja prezydjalna, ponieważ nie udało się dotychczas wiernokonstytucyjnej wielkiej własnosci nakłonić do objęcia godności wiceprezydenta. Stuergkh i Attems odmówili, a co do Mauthnera, to obawiają się, iż zwalczać go będą chrześcjańsko-socjalno.

W tym tygodniu będzie jeszcze p. Jaworski, jako prezes komitetu wykonawczego prawicy, konferował z hr. Thunem, a następnie w piątek lub w sobotę zbiorą się poszczególne kluby prawicy na naradę, jakie zająć mają stanowisko wobec rządu.

O ile dotychczas wiadomo i obecna większość popierać będzie hr. Thuna.

Budapeszt 14. marca. Słychać, iż przybędą tu na krótki pobyt ministrowie Thun, Kaizl, Baernreither i Kast, aby zapoznać się z ministrami węgierskimi. Merytorycznych rokowań co do ugody nie będzie.

Praga 14. marca. Organ Pacaka powiada, że sprawa między hr. Thunem a Młodoczechami już załatwiona. Jak po pojedynku przeciwnicy podają sobie ręce, tak i tutaj Młodoczesi pogodzili się z Thunem. Co prawda, Czesi muszą jeszcze poczekać na program nowego gabinetu.

Wiedeń 14. marca. Niemiecko-narodowi odbyli wczoraj zgromadzenie, na którem oświadczył Foehler, iż Niemcy nie ustaną w walce, dopóki istnieć będą rozporządzenia językowe i dopóki język niemiecki nie stanie się państwowym.

Wolf oświadczył, iż posiada upoważnienie z Insbruku, Chebu itd. do uczynienia wniosku o postawienie ministrów w stan oskarżenia. Gdyby Thun nie usłuchał Niemców, to mógłby zrobić doświadczenie, że jeżeli nie pomoże najskrajniejsza opozycja i obstrukcja, to mogłyby powstać na nowo dni marcowe z r. 1848. Rozwiązanie izby i nowe wybory mogą hr. Thuna zawieść.

Wiedeń 14. marca. Klub stronnictwa niemiecko-ludowego zwołuje na dzień 19. bm. posiedzenie, na które zaproszono także mężów zaufania stronnictwa. W tym samym dniu odbędzie się także posiedzenie stronnictwa niemiecko-postępowego.

Na dzień 20. bm. zwołano posiedzenie stronnictwa katolicko-ludowego i grupy Mauthnera.

Praga 14 marca. W Młodym Bolesławiu przemawiał wczoraj na zgromadzeniu wyborców p. Skarda i mówił o stosunku Czechów do nowego gabinetu. Poseł Skarda jest przewodniczącym komitetu wykonawczego młodoczeskiego.

Co do kwestji językowej oświadczył mówca, że znajomości obu języków krajowych musi się bezwarunkowo żądać od urzędników konceptowych i sędziowskich.

Czesi uznają istnienie niemieckich okręgów, żądają jednak, aby w tych okręgach czeska mniejszość nie była uciskaną i aby rząd jej bronił przed agressywnością Niemców. Z systemem faworyzowania Niemców na każdym kroku, musi rząd zerwać.

Czesi ugodzie przeciwnymi nie są, lecz wyciągną rękę tylko do takiej ugody, która opartą będzie na zasadzie najzupełniejszego równouprawnienia.

Faktem pocieszającym nazwał mówca tę okoliczność, iż dziś szlachta feudalna czeska idzie razem z Młodoczechami. Młodoczesi muszą iść wspólnie z innymi Słowianami i uczciwymi Niemcami i udowodnić, że nie tylko dbają o dobro Czech, ale że im leży na sercu także dobro całej monarchji i dynastji.

Dalej oświadczył p. Skarda, że Czesi, otrzymawszy od hr. Thuna satysfakcją za dawne grzechy, witają w nim nowego męża, któremu nie mogą odmówić energji i miłości kraju. Wstąpienie dra Kaizla do gabinetu daje gwarancję, że polityka hr. Thuna nie będzie anticzeską.

Hradec 14. marca. Komitet wyborczy wiernokonstytucyjnej szlachty styryjskiej odbył wczoraj posiedzenie, na którem zaznaczywszy, że wiernokonstytucyjna szlachta styryjska nie spodziewa się żadnej korzyści ze wstąpienia dra Baernreithera do gabinetu, uchwalono rezolucję wzywającą posłów styryjskich z wielkiej własności, aby dopóty pozostali w związku stronnictwa wiernokonstytucyjnej wielkiej własności, dopóki będzie gwarancja, iż stronnictwo to nie stoi w zawisłości od rządu.

Wiedeń 14. marca. Dziś rano odbyło się posiedzenie komitetu wykonawczego członków stronnictwa wiernokonstytucyjnej szlachty, należących do izby panów.

Wiedeń 14. marca. Dnia 18 bm. odbędzie się posiedzenie komisji parlametarnej prawicy.

Insbruck 14. marca. Wczoraj ukonstytuowało się tu stronnictwo niemiecko-narodowe dla Tyrolu. Uchwalono wezwać posłów stronnictwa, aby z powodu wydania rozporządzeń językowych wnieśli oskarżenie przeciw Gautschowi i aby nie spoczęli w opozycji dopóty, póki język niemiecki nie będzie uznany za język państwowy.

Na zgromadzenie to poseł dr. Karol Grabmayr ze stronnictwa wiernokonstytucyjnej wielkiej własności nadesłał list, w którym oświadcza, że wezwany dnia 7. bm. na posiedzenie do bar. Chlumecky'ego z całą energją protestował przeciw temu, aby dr. Baernreither wchodził w skład gabinetu, i że nie porzuci solidarności z innymi klubami niemieckimi. Zebranie uchwaliło przesłać mu telegraficznie podziękowanie.

Praga 14. Minister handlu dr. Baernreither konferował z kilkoma członkami stronnnctwa niemiecko-postępowego.

Wiedeń 14. marca. Posiedzenie koła polskiego odbędzie się dnia 20. b. m. o godzinie 11. rano.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Wiedeń 14. marca. Uroczystości marcowej sprzyjała tu wczoraj prześliczna pogoda. Już onegdaj złożono na grobie poległych wieńce, wczoraj zaś przedpołudniem udała się deputacja wolnomyślnych i złożyła wieniec. Dalej zjawiły się deputacje postępowego związku rady miejskiej, demokratycznego centralnego stowarzyszenia z Kronawetterem na czele, dalej Pergelt, Gross jako przedstawiciele stronnictwa postępowego w radzie państwa itd. Prócz obelisku poległych pokryto także wieńcami pomniki kapelana polowego Fuestera i Fischofa.

Zaraz popołudniu rozpoczął się pochód studentów i robotników. Studenci byli w pełnej gali. Przed uniwersytetem, zamkniętym przez cały dzień, zebrało się około 3000 studentów narodowców. Wolfa powitano okrzykami *Heil!* On też poprowadził pochód na cmentarz, gdzie wygłosił mowę, której końcowy ustęp brzmiał: „Przysięgamy bronić sprawy narodowej i wolnościowej, jeżeli zajdzie potrzeba, to za tę sprawę pozwolimy sobie utoczyć krwi z pod serca."

Po złożeniu wieńców z szarfami czarno-czerwono-złotemi powrócili studenci do miasta, a ich miejsce na cmentarzu zajęło około 100 studentów socjalno-demokratycznych z czerwonemi odznakami.

Byli również i anarchiści, w liczbie około 200, śpiewali „Czerwony sztandar", a jeden z nich wyciągnął czerwoną, owiniętą w czarną krepę, chorągiewkę. Po wydaniu okrzyku na cześć rewolucji i złożeniu wieńca z napisem: „wiernym bojownikom roku 1848 — anarchiści Austrji", powrócił tłum do miasta.

Około czwartej rozpoczął się pochód robotników z żonami. Porządek nie został nigdzie zakłócony. Na cmentarzu przemawiał Heger, kreśląc znaczenie dni marcowych. Mówca wywodził, że burżoazja oszukała robotników w ich prawach, że zrabowała je im i dlatego z nią nie może być zawarty pokój. Wobec świętego miejsca przysięgamy — kończył Heger — że pamięć ofiar marcowych zawsze dla nas będzie świętą, w walce o wolność nie ustaniemy i pozostaniemy zawsze wierni socjalnej demokracji. Przemówienie to przyjęto oklaskami.

Następnie przemawiali: Krapka po czesku, Jachimowicz po polsku i Ottolini po włosku.

Około piątej rozpoczął się powrót do miasta w wzorowym porządku.

Zajście z policją było tylko jedno, a mianowicie, ów anarchista, który wyciągnął na cmentarzu chorągiewkę, uczynił to samo na Simeringerstrasse. Policjant chciał mu wyrwać chorągiewkę, drugi anarchista jednak przeszkodził temu. Obu aresztowano i oddano do sądu. Trzeciego anarchistę osadzono w areszcie policyjnym.

Na prowincji panował wszędzie spokój, tak samo i w Pradze, Bernie, Hradcu i Budapeszcie.

Wiedeń 14. marca. Stan zdrowia arcyksiężnej Stefanji jest tak pomyślny, iż pacjentka za kilka dni opuści łóżko.

Wiedeń 14. marca. Przed sądem powiatowym dzielnicy VIII. odbyła się tu dziś rozprawa przeciw policjantowi Glasowi, oskarżonemu przez socjalistycznego posła Cingra o czynną zniewagę. Mianowicie Cingr zarzuca Glasowi, że kiedy go dnia 26. listopada z. r. wraz z 4 innymi policjantami wynosił z izby, z umysłu tłukł mu głowę po schodach. Po przesłuchaniu świadków sędzia skazał Glasa na 14 dni aresztu.

Nizza 14. marca. Przybyła tu królowa Wiktorja. Powitano ją z honorami wojskowymi.

Wiedeń 14. marca. Cesarz wyjechał dziś na trzy dni do Wallsee w odwiedziny do swej córki arcyksiężnej Marji Walerji.

Budapeszt 14. marca. W Duno Földvar 2000 socjalistycznie usposobionych robotników usiłowało wczoraj odbyć zgromadzenie pomimo zakazu. Gdy nie chcieli się rozejść, natarli na nich żandarmi bagnetami i zabili dwóch, a 4 zranili.

Sofja 14. marca. Niezawisły organ narodowy *Kurjer Bałkański* podnosi znaczenie audjencji księcia bułgarskiego u cesarza Franciszka Józefa i wyraża cesarzowi gorące uznanie i podziękę za życzliwość, okazaną Bułgarji i jej księciu. Zarazem dziękuje ten dziennik hr. Gołuchowskiemu za to, że był wobec cesarza rzecznikiem Bułgarji i księcia Ferdynanda i w końcu podnosi, że wdzięczność należna Rosji nie przeszkadza Bułgarji bynajmniej utrzymywać jak najlepszych stosunków z Austro-Węgrami, których potężnego poparcia Bułgarja potrzebuje.

Londyn 14. marca. Do „Biura Reutera" donoszą z Kanei, że z powodu dotkliwego braku żywności, wielu Kreteńczyków emigruje do Grecji.

Paryż 14. marca. Dzienniki donoszą, że w Asnières koło Paryża uwięziono podejrzanego o szpiegostwo oficera niemieckiego Haana i znaleziono przy nim ważne papiery. Aresztowany zeznał, że jest właścicielem ziemskim z okolic Zurychu.

Telegram giełdowy.

Wiedeń, dnia 14. marca godz. — min. —.

Alpiny	152·10	Galic. oblig. prop.	98·—
Akcje kredytowe	362·—	Wied. losy	—·—
Kredyty węg.	380·50	Akcje tytoń.	181·—
Anglobanki	160·25	4% Poż. krajowej z roku 1893	97·65
Unjony	300·—	Elbethale	259·50
Ludwiki	—·—	Länderbanki	217·—
Nordbany	—·—	Renta złota węg.	121·60
Lombardy	78·—	Bankvereiny	270·—
Losy tureckie	57·40	Wspólna renta p.	—·—
Staatsbany	339·50	Ruble	127·87
Czerniowieckie	302·—		

Z izby handlowej i przemysłowej.

Lwów 14. marca 1898 r.

I. Akcje za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 200 zł. m. k. 212·— do 215·—. Kolej Lwow.-Czern.-Jassy po 200 zł. w. a. w srebr. 300·— do 305·—. Banku hipot. po 200 zł. w. a. 375·— do 385·—. Banku kred. gal. po 200 zł. w. a. 200·— do 210·—. Garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200·— do 210·—. Fabryki wagonów w Sanoku przedtem Lipińskiego po 500 koron — 205 zł. w. a. 262·— do —·—.

II. Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% w. a. wylosowal. z 10% prem. 110·20 do 110·90. Banku hipot. gal. 4½% w. a. los. w 50 lat 100·— do 100·70. Banku hipot. gal. 4% w. a. losów w 60 lat po 200 koron 96·50 do 97·20. Banku krajowego 4½% w. a. los. w 51 lat. 101·— do 101·70. Banku krajowego 4% w. a. los. w 57 lat. 98·— do 98·70. Tow. kred. galic. ziemsk. 4% (I. emisja) 98·— do 98·70. Tow. kredyt. gal. ziem. 4% los. w 41½ lat. 97·40 do 98·10. Towarz. kredyt. galic. ziem. 4% los. w 56 lat. 97·10 do 97·80.

III. Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% w. a. 98·10 do 98·80. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% w. a. 102·75 do —·—. Kom. Banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·50 do —·—. Komunalne Banku krajowego 4½% w. a. III. em. 100·30 do 101·—. Kolej. lokalne Banku kraj. 4% po 200 kor. 97·50 do 98·20. Pożyczki kraj. 6% w. a. 108·— do —·—. Pożyczki kraj. 4½% w. a. —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% w. a. z roku 1891 —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% po 200 koron — 100 zł. w. a. z roku 1893 97·80 do 98·50. Pożyczki 4% gminy miasta Lwowa 96·30 do 97·—.

IV. Losy. Miasta Krakowa od 26·50 do 28·50. Miasta Stanisławowa od —·— do —·—.

V. Monety. Dukat ces. 5·62 do 5·72. Napoleon'dor od 9·48 do 9·58. Półimperjał 9·46 do 9·56. Rubel ros. srebrny 1·20·— do 1·25·—. Rubel ros. papierowy 1·27·20 do 1·28·20. 100 marek niem. 65·60 do 59·10.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 14. marca 1898 r.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, restauracja i kawiarnia. R. ks. Lobkowitz ze Stanisławowa. K. Bacdolff z Wiednia. Dr. J. Gawel, W. Abrahamowicz z Tyszkowa. A. Leszczyński z Sanoka. S. Stiasny z Przeworska. Dr. G. Holtzer z Rzeszowa. A. Bal z Krosna. K. Mojsowicz, J. Wierzbowski z Zabłotowa. K. Haber z Wrocławia. M. Teichmann z Wrocławia. M. Truszkowski ze Stryja.

HOTEL EUROPEJSKI. H. Ostoja Broniowski z Liwcza. D. Żarski z Buska. J. Filipowski z Kocowa. G. Warberg, G. Bock z Wiednia. H. Meller z Montgomery. F. Fleszar z Łańcuta. W. Eisenstadter z Wiednia. J. Rieger z Gorajowic. J. Teltsch ze Stanisławowa. F. Domino z Wiednia. M. Hulimkowa z Chłopiatyna. D. Szyszko z Wołynia. J. Olszański z Podwołoczysk. J. Walewski z Nosowa. J. Szilassi z Fünfkirchen.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

(2)

Rust Roest.

BRYGANT Z SYCYLJI.

Z szwedzkiego.

— Czyż kto za nami idzie?
— Tak. Czyż nie słyszysz?
Stanęły na chwilę.
- Tak, słyszę.
Poszły prędzej.

Kroki za nimi rozlegały się wśród cichego wieczoru, zbliżały się coraz więcej.

Obie panie stanęły, aby przepuścić nieznajomego.

Przeszedł obok nich z sycylijskiem:

— *Buona sera, signorine!*

— *Buona sera* — odpowiedziały obydwie z westchnieniem jakiejś ulgi.

Przeszedł obok nich szybkim krokiem — i wyszedł z cienia na światło księżycowe.

Zdawało się, że z nim razem zniknął i cień, unoszący się nad okolicą.

I one teraz znalazły się w świetle księżycowem. Skręciły z szerokiej drogi i weszły na górę po kilku stopniach, prowadzących na wielką platformę z widokiem na dalekie morze. Jedna strona księżyca oblaną była promieniami księżyca. Oparły się na balustradzie. Morze spoczywało głęboko pod potężną skałą, zarosłą olbrzymiemi agawami i kaktusami, podobnemi w świetle księżyca do jakichś duchów górskich, uczepionych nad prześcią i starających się wspiąć na górę.

Jakże tam w tej wązkiej zatoce między temi dwiema skalistemi wysepkami błyszczało tysiące klejnotów. Zwierciadło morza pochwyciło promienie księżyca i zatrzymało je w swych iskrzących się, wodnistych, drobnych falach.

Siedziały, otoczone białemi drzewami, tonącemi niemal w świetle księżyca. Morze szumiało cicho i głucho.

Jak długo tam siedziały przejęte wspaniałym widokiem. nie wiedziały tego, nagle jednak skoczyły na dźwięk jednego głosu, który się tuż przy nich odezwał:

— Przepraszam, *signora*, czy pani ma przy sobie pieniądze?

Obydwie wydały lekki okrzyk. Cisza była tak zupełną, żę słowa brzmiały ostro i brutalnie. I jakie słowa! W ostatnich dniach czytały zanadto wiele gazet włoskich, aby te słowa nie wywarły na nie nieprzyjemnego wrażenia.

Nie ulega wątpliwości — ten, który w tej chwili przemawiał do nich, był bryganten sycylijskim. Był to ten sam młody człowiek, który niedawno przechodził obok nich. Młody, bardzo młody człowiek, prawie chłopiec jeszcze, mały, krępy, z czarnymi, kędzierzawymi włosami i małemi, czarnemi, błyszczącemi oczyma.

Starały się coś powiedzieć, nie mogły jednak wydobyć z siebie ani słowa.

— Czy ma pani przy sobie pieniądze, *signora?* — dało się słyszeć znowu.

Zdawało im się, że głos ten nabiera jakiegoś energiczniejszego dźwięku. Mówiący przysunął się do nich bliżej.

Nie pozostawało nic innego, jak tylko odpowiedzieć mu.

Ta, do której najpierw się zwrócił, odpowiedziała mu też:

— Nie bierzemy z sobą nigdy pieniędzy, gdy wieczorem wychodzimy na spacer. Na cóż nam zresztą potrzebne mogą być pieniądze o tak późnej porze?

Ręka jej kurczowo poszukała, czy woreczek z kasą podróżną i przekazem na bank znajdują się w kieszeni sukni i ujęła je silnie.

— Chciałem się mianowicie zapytać, czyby panie nie były łaskawe zmienić mi francuskiego pół franka na włoski. Otrzymałem go dziś od jakiegoś podróżnego, ale tutaj nie posiada on żadnej wartości.

Taki złodziej, taki sprytny, zuchwały, wyrafinowany rzezimieszek! Zmienić pieniądze! Było bardzo prawdopodobnem, że był w drodze zmienić pieniądze, że poszedł za niemi tylko w tym celu — że udał się za niemi aż na to samotne miejsce, aby zmienić pieniądze; Obrabować je, a może nawet zamordować — oto, czego chciał!

Myśli te jak błyskawica przebiegły im przez głowy. Chodziło o to, aby nie stracić przytomności umysłu i zyskać na czasie, może ktoś będzie przechodził.

— Jaka szkoda, że pani nie masz przy sobie pieniędzy, *signorina* — ciągnął dalej brygant zamyślony:

Siedzieli teraz wszyscy troje na kamiennej laweczce, on na ostatnim jej krańcu. Nie było możliwem przesunąć się obok niego.

Zamieniły z sobą szybkie, pełne obawy spojrzenie.

— Właśnie tam, gdzie pani teraz siedzi, *signorina*, stało się w przeszłym roku okropne nieszczęście — ciągnął dalej — przepaść jest tutaj najgłębsza, a skały są najwięcej strome. Kto tam raz spadnie, oho!

Zgroza wstrząsnęła niemi. Zrozumiały, że to początek końca.

Nie wyglądał coprawda na bardzo silnego i był jeszcze bardzo młody. Ale zapewne miał zamiar najpierw jedną, a potem drugą strącić w przepaść.

Straszna śmierć! Myśli ich pobiegły do ojczyzny, do rodziny, którą tam pozostawiły. To naprężenie, to czekanie na to, co się teraz stanie, było gorszem, niż wszystko. Nerwy ich drżały na każdy dźwięk. Teraz zaczął mówić znowu.

— Była to młoda kobieta, która przed niedawnym czasem wyszła za mąż. Rzuciła się sama stąd pewnego wieczora, a przyczyną była historja miłosna. Mąż jej był stary, *signorine* zapewne pojmują.

Tąk, rozumiały, dlaczego opowiada im tę historję właśnie na tem miejscu.

— Była tak piękną — zawołał namiętnie. — Była najpiękniejszą panną z miasta! Ale jakżeż wyglądała, gdy ją wydobyto! *O Iddio!* Spojrzcie panie tylko na te skały i wyobraźcie sobie, jak musi ktoś wyglądać, gdy toczy się z jednej na drugą, a znajdują go dopiero tam na spodzie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

L. 847. 1356 1—1

KONKURS.

Niniejszem rozpisuje się konkurs na posadę drogomistrza powiatowego z siedzibą urzędową w Mościskach lub w Sądowej Wiszni — z roczną płacą 600 zlr. w. a. i oraz z prawem do zwrotu unormowanych kosztów podróży urzędowych.

Ubiegający się o powyższą posadę mają wnieść odnośne podania swoje do Wydziału Rady powiatowej w Mościskach — a to najdalej do 15. Kwietnia 1898 i w takowych wierzytelnie wykazać:

1. odbyte studja;
2. praktyczną znajomość budowy dróg i mostów;
3. znajomość języków krajowych; i wreszcie
4. nieposzlakowany charakter.

Posada powyższa jest prowizoryczną, — z czasem jednakże może być stale nadaną — jeżeli kandydat pod względem uzdolnienia — pilności i charakteru odpowie w zupełności swojemu zadaniu i regulaminowi służbowemu.

Z Wydziału Rady powiatowej
Mościska, dnia 4. Marca 1898.

Sekretarz: **Jabłoński.** Prezes: **Stadnicki.**

Rozkład jazdy pociągów kolejowych dla miasta Lwowa,

wedle czasu środkowo-europejskiego późniejszego o 36 minut od czasu lwowskiego, ważny od 1. października 1897 r.

Pociąg	godzina	przychodzi do Lwowa:
osobowy	7·30	z Suczawy i Czerniowiec
„	7·50	z Janowa
„	7·52	z Tarnopola i Brodów na Podzamcze
„	8·05	ze Stryja i Ławocznego
„	8·15	z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
„	8·25	z Sokala i Rawy ruskiej
„	9·10	z Krakowa w połącz. z Chyrowem
„	10·35	z Jarosławia
„	1·15	z Janowa
pospiesz.	1·30	z Krakowa w połączeniu z N. Sączem, Zagórzem, Chyrowem i Rawą
osobowy	1·40	ze Stryja i Ławocznego w połączeniu z Chyrowem i Stanisławowem
pospiesz.	1·50	z Suczawy i Czerniowiec
„	2·15	z Podwołoczysk na Podzamcze
„	2·30	z Podwołoczysk i Brodów na dworzec główny
osobowy	5·25	z Bełzca w połącz. z Sokalem i Jarosławiem
„	5·35	z Podwołoczysk i Brodów na Podzamcze
„	5·45	z Czerniowiec
Noc		
osobowy	6·—	z Podwołoczysk na dworzec główny
„	6·56	z Krakowa w połącz. z Rozwadowem
„	8·49	z Brzuchowic tylko od $^1/_7$ do $^{31}/_8$ włącznie
pospieszny	8·45	z Krakowa, Jasła, Sanoka
osobowy	9·10	z Suczawy i Czerniowiec
„	9·30	z Krakowa w poł. z N. Sączem i Rawą
pospieszny	9·50	z Suczawy i Czerniowiec
„	9·43	z Podwołoczysk i Brodów na Podzamcze
„	10·—	z Podwołoczysk i Brodów na dworzec gł.
osobowy	10·20	ze Stryja w poł. z Chyrowem
„	12·10	z Ławocznego, Stryja, Kałusza
„	3·04	z Podwołoczysk na Podzamcze
„	3·30	z Podwołoczysk na dworzec główny
pospieszny	5·10	z Krakowa w poł. z N. Sączem, Jasłem i Chyrowem

Pociąg	godzina	odchodzi ze Lwowa:
pospiesz.	6·—	do Podwołoczysk i Brodów z dworca główn.
„	6·10	do Czerniowiec i Suczawy
„	6·15	do Podwołoczysk z Podzamcza
osobowy	6·45	do Czerniowiec i Suczawy
pospiesz.	8·40	do Krakowa, Rozwadowa, Orłowa przez Tarnów
osobowy	8·50	do Janowa
osobowy	8·55	do Krakowa w połącz. z N. Sączem
„	9·20	do Skolego, Kałusza, Chyrowa
„	9·25	do Bełzca w połącz. z Sokalem i Jarosławiem
„	10·05	do Podwołoczysk i Brodów z dworca główn.
„	10·27	do Podwołoczysk i Brodów z dworca Podzamcze
„	10·45	do Czerniowiec i Suczawy
pospiesz.	1·55	do Podwołoczysk i Brodów z dworca główn.
„	2·08	do Podwołoczysk i Brodów z dworca Podzamcze
pospiesz.	2·40	do Suczawy i Czerniowiec
pospiesz.	2·50	do Krakowa w poł. z Rawą i Chyrowem
„	3·05	do Stryja
„	4·40	do Jarosławia
Noc		
osobowy	6·45	do Krakowa i Pesztu
„	7·05	do Sokala i Rawy ruskiej
osobowy	7·25	do Tarnopola z dworca głównego
„	7·30	do Stryja i Ławocznego, Kałusza, Chyrowa
„	7·47	do Tarnopola z dworca Podzamcze
„	7·48	do Janowa
„	10·30	do Czerniowiec i Suczawy
pospieszny	10·50	do Krakowa w połącz. z Jasłem, Rozwadowem i N. Sączem
osobowy	11·—	do Podwołoczysk i Brodów z dworca gł.
„	11·27	do Podwołoczysk, Brodów, Kopeczyniec, Husiatyna z dworca Podzamcze
„	4·40	do Krakowa w poł. z Chyrowem, Jasłem, Rozwadowem i N. Sączem
„	5·20	do Stryja, Ławocznego i Chyrowa

UWAGA. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut, a mianowicie 12 godz. w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 min. czasu lwowskiego. Nocne godziny od 6·00 wieczór, do 5·59 rano objęte są **ramkami.** Biuro informacyjne c. k. kolei państw. przy ulicy 3 Maja w Hotelu Imperial udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

We czwartek dnia 24. marca 1898 r.
odbędzie się o godzinie 3. po południu
w sali posiedzeń Towarzystwa Zaliczkowego w Radziechowie

XXI. Zwyczajne Walne Zgromadzenie

Towarzystwa Zaliczkowego w Radziechowie
Stowarzyszenia zarejestrowanego z nieograniczoną poręką.

Porządek dzienny:

1. Sprawozdanie dyrekcji z czynności i rachunków za rok 1897.
2. Sprawozdanie komisji rewizyjnej i wniosek o udzielenie dyrekcji absolutorjum z czynności i rachunków za czas od 1. stycznia 1897 do 31. grudnia 1897.
3. Wnioski Rady Zawiadowczej co do rozdziału zysku za rok 1897.
4. Wybór uzupełniający do Rady Zawiadowczej po koniec trzechlecia t. j. do wyborów w roku 1899.

W Radziechowie, dnia 14. marca 1898.

Rada Zawiadowcza Towarzystwa Zaliczkowego w Radziechowie
Stowarzyszenia zarejestr. z nieogran. poręką.

Za sekretarza: **Teodor Jaśkiewicz.** Prezes: **Alfred Steckl.**

Szczegółowe sprawozdania leżą w biurze Towarzystwa do przejrzenia.

Równocześnie podajemy do wiadomości P. T. członków naszego Towarzystwa, że podatek rentowy od wkładek oszczędn. Towarzystwo samo opłacać będzie, tak, że $4^1/_2$% stopa od tychże wkładek żadnej nie dozna redukcji — natomiast pobierać będzie Towarzystwo nasze od pożyczek Szanownym członkom udzielanych w miejsce dotychczas pobieranych siedm od sta, tylko (6) od sta, a to od dnia 1. kwietnia 1898 r.

Dyrekcja Towarzystwa Zaliczkowego w Radziechowie
Stowarzyszenia zarejestrowanego z nieograniczoną poręką.
Franciszek Mrozowski. Ks. Antoni Skalski. Roman Ujejski.

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni K. Budweisera pod zarządem Ludwika Ringla.